№ 13. Warszawa, dnia 18 (30) Marca 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Konklawe papieży.

II.

Gdy żałobne dźwięki dzwonu (Kapitolińskiego dopokąd pałac ten nie został rezydencyą króla włoskiego) smutnem odbijające się echem we wszystkich świątyniach katolickiego świata, zwiastują śmierć papieża, wszędzie kościół zwołuje na modlitwę swe osierocone dziatki, aby prosiły Boga o spokój duszy zmarłego i szczęśliwy wybór następcy Ś. Piora, a po skończonym obrzędzie pogrzebowym, zwykle 10 dnia po śmierci, kardynałowie zbierają się na *Conclave* (*Konklave*) i przystępują do obioru nowego Namiestnika Chrystusa.

Konklawe odbywa się w miejscu gdzie dokonał życia zmarły papież i podług przepisów zbiera się dziesiątego dnia po śmierci papieża. Jeśli Święte Kolegium jest kompletne, składa się z siedmdziesięciu członków: z sześciu kardynałów biskupów, pięćdziesięciu kardynałów księży i czternastu kardynałów dyakonów. Ostatni nie mają najwyższych święceń i dla tego nigdy nie odprawiają Mszy Św. Obiór papieża odbywa się trojakim sposobem: *przez natchnienie* jeśli wszyscy kardynałowie ulegając jakiemuś tajemniczemu, wyższemu głosowi, bez głosowania jednozgodnie zgadzają się na jedną osobę: *przez kompromis* jeśli kardynałowie swe prawo wybierania przekazują jednemu lub kilku z pomiędzy siebie; i nakoniec *przez głosowanie*. Ostatni sposób najczęściej bywa używany; aby wybór był ważnym, wybrany powinien pozyskać dwie-trzecie części głosów.

Gdy już upłynie oznaczony czas żałoby kościelnej po zgonie papieża, kardynałowie zgromadzają się w kościele Ś. Piotra, gdzie dziekan Ś. Kolegium odprawia Mszę św., po której jeden z kardynałów przemawia o ważności aktu elekcyi i czyta bulle papiezkie przepisujące porządek Konklawe i na które wykonywają przysięgę. Następnie wszyscy kardynałowie, śpiewając *Veni Creator* procesyonalnie parami udają się do miejsca przeznaczonego na Konklave; tam przybywszy ciągną losy które z celek przeznaczonych dla nich zajmować mają. Każda celka podzielona jest na dwie części, dla kardynała i konklawisty (pomocnika) jakiego sobie obiera. Obok każdej celki są dwie jeszcze przegródki, jedna do odprawiania Mszy św. druga w której przyjmują skromny posiłek. Celki ciągną się wzdłuż galeryi, skąd światło do nich wchodzi, w każdej bowiem jest maleńkie okienko, lecz że okna galeryi tejże zostają zamurowane aż po najwyższą szybę, więc w celach jest prawie ciemno. Cele te tylko kolorem obicia różnią się od siebie; kardynałów mianowanych przez zmarłego papieża są fioletowe, innych zielone albo czerwone. W każdej celi stoi krucyfiks, łóżko, stolik, szafka i parę krzeseł. Od chwili zebrania się na conclave, kardynałowie nie mają już żadnych stosunków ze światem; wszystkie okna i drzwi są zamurowane, z wyjątkiem jednych przez któreby wejść mogli kardynałowie przybyli później z powodu znacznej odległości, lub dla możności wyniesienia którego z członków Konklawe, gdyby tam się rozchorował. Drzwi te mają dwa zamki zupełnie odmienne, jeden wewnętrzny drugi zewnętrzny; klucz od wewnętrznego zostaje w ręku gubernatora Konklawe, od zamku zewnętrznego posiada klucz wielki mistrz obrzędów. W tych drzwiach urządzone jest okno, przez które kardynałowie *in corpore* dają posłuchanie posłom zagranicznym, jeśli wymagają tego bardzo ważne sprawy. W przyległym murze wybite są cztery otwory, przez które podaje się pożywienie i napoje dla wszystkich znajdujących się na Konklawe, ale przeglądaje bacznie wyznaczony do tego prałat, aby nie ukryto w nich listu lub jakiegoś znaku porozumienia.

Drugiego dnia po zebraniu się na Konklawe, kardynał dziekan, lub w razie choroby jego zastępca, odprawia w kaplicy Sykstyńskiej Mszę o Duchu Ś. i wszyscy kardynałowie przystępują do komunii; w tej kaplicy odbywają się także zgromadzenia elekcyjne codziennie o 6 rano i o 2 po południu. Mistrz obrzędów obchodzi całe conclave, wołając do kaplicy Pańskiej! Inne godziny kardynałowie spędzają w swoich celach. Najpierw wybierają losem trzech skrutatorów i tyluż rewizorów do kontrolowania głosów, oraz trzech pomagających chorym; pierwsi zbierają głosy, drudzy je kontrolują a ostatni obowiązani są chodzić po celach i odbierać głosy kardynałów, którzyby zachorowali podczas Konklawe. W pośrodku kaplicy stoi wielki stół zielonem suknem pokryty, a na nim dwa kielichy i urna napełniona kartkami do losowania. Kartki te długie ośm a szerokie cztery cale, dzielą się na ośm części. W pierwszej głosujący pisze swoje nazwisko, drugą częścią obwija, trzecią pieczętuje jaką chce pieczęcią; w czwartej wypisuje nazwisko kardynała któremu głos swój daje, piątą znów obwija, szóstą pieczętuje. W siódmej części wyborca pisze ustęp z Pisma Ś. i jakąś dowolną cyfrę; ósma pozostaje próżna i służy na obwinięcie. Z przeciwnej strony na tej kartce porysowane są różne winiety, żeby pismo nie przeglądało i nie dało się odczytać przez papier.

Po wspólnej modlitwie, najstarszy wiekiem kardynał, zbliża się do dużego stołu, bierze kartkę z urny, wraca do swego krzesła przed pulpit i zapełnia kartkę w powyżej opisany sposób, a po nim toż samo czynią wszyscy z kolei kardynałowie, najpierw kardynałowie biskupi, potem kardynałowie kapłani, a nakoniec kardynałowie dyakoni. Gdy już wszystkie kartki są gotowe, najstarszy kardynał bierze swoją i trzymając w dwóch palcach podnosi

w górę w obec obecnych, idzie do ołtarza, klęka i po krótkiej modlitwie wymawia słowa przysięgi, wypisanej wielkiemi literami na stole elekcyjnym: „Biorę Boga na świadka, który sądzić mnie będzie, że wybieram tego którego w przekonaniu mojem powinienem wybrać według woli Bożej, i tak samo postąpię przy spełnianiu głosowania" potem kładzie kartkę w kielich i wraca na swoje miejsce. Toż samo czynią wszyscy z kolei kardynałowie. Od kardynałów, których słabość zdrowia zatrzymuje w celach, *pomocnicy chorych* zostający pod ścisłym dozorem i surową odpowiedzialnością, odbierają opieczętowane kartki i składają je w urnie.

Gdy już wszyscy włożyli swe kartki, zdejmuje się z ołtarza obejmujący je kielich i stawia na stole, a skrutatorowie liczą kartki. Pierwszy skrutator miesza wszystkie złożone do kielicha kartki, wyjmuje jedną po drugiej, liczy i wkłada w drugi kielich; jeśli liczba głosów nie zgadza się z liczbą głosujących kardynałów, wszystkie kartki natychmiast zostają spalone, jeśli zaś liczba ich jest zgodną, wtedy pierwszy skrutator wyjmuje kartkę z kielicha, rozkłada ją w środku, łamie pieczątkę na piątej części, aby dojść do czwartej, obejmującej nazwisko wybranego; czyta je, odpisuje i rozłożoną już kartkę oddaje drugiemu skrutatorowi; który przeczytawszy nazwisko oddaje trzeciemu, i ten przeczytawszy głośno i wyraźnie nazwisko wybranego, przekłuwa igłą kartkę i nawłóczy na nitkę jedwabiu.

Obecni kardynałowie zapisują odczytane nazwisko na leżących przed nimi tabelach. Gdy już tak są odczytane i nawleczone wszystkie kartki, pierwszy skrutator związuje końce nitki i kładzie do drugiego kielicha stojącego na stole. Jeśli po dokładnem obliczeniu, żaden z wybranych nie otrzymał dwóchtrzecich części głosów, wtedy ma miejsce tak zwane *uzupełnienie głosowania.* Przy tem dodatkowem głosowaniu, każdy kardynał może cofnąć pierwszy wybór i dać głos innemu kardynałowi, który otrzymał już głosy w pierwszej kolei.

Druga kolej odbywa się w ten sam sposób i z temiż samemi formalnościami. Jeśli który kardynał obstaje przy pierwszym wyborze, pisze na swej kartce: Nie zmieniam dla nikogo" jeśli zaś chce dać głos innemu już posiadającemu pewną ich liczbę, pisze: „Zgadzam się na kardynała i wymienia nazwisko.

Kartki uzupełniające są otwierane i sprawdzane tak samo jak przy pierwszem głosowaniu, a jeźli i tym razem nikt nie otrzymał przepisanych dwóchtrzecich części głosów, kartki wszystkie zostają spalone, po zmieszaniu ich ze słomą, na ruszcie żelaznego w dali po za ołtarzem znajdującego się kominka, którego luft przechodzi przez mury koło zamurowanej kolumnady. Z tego kominka wydostaje się na powietrze gęsty dym, zwany *fumata*, i z niego to lud zgromadzony na placu dowiaduje się że papież jeszcze nie został obrany.

I znowu kardynałowie wracają do swych celek i wieczorem przystępują do nowego głosowania, przy którem każdemu wolno głosować jak to za stosowne uzna, nie zważając na pierwsze głosowania. Wybory odbywają się bez przerwy codziennie rano i wieczór, przez główne głosowanie i uzupełnienie, dopókąd kandydat nie uzyska prawem wymaganej większości głosów. Gdy to nastąpi, trzej struktatorowie porównywają jak najskrupulatniej pieczęcie, cyfry i godła kartek, aby każdy kardynał mógł się przekonać, że głos jego został wiernie podany i zamieszczony. Gdy sprawdzenie kartek wykaże że wybrany pozyskał dwie-trzecie głosów, wtedy wybór Głowy Kościoła jest ważny.

Nazwisko nowo obranego wymienia głośno jeden z kardynałów siedzących przy stole. Kardynałowie siedzący obok wybranego papieża, wstają na znak uszanowania gdyż odtąd już przestają być mu równi. Najmłodszy kardynał diakon uderza w dzwon i wtedy mistrz ceremonii i sekretarz Ś. Kollegium wchodzą do kaplicy elekcyjnej, a trzech wyznaczonych do tego kardynałów przystępują do wybranego i jeden z nich zapytuje: Czy przyjmujesz wybór kanoniczny na Najwyższego Pasterza?—Wybrany klęka i modli się kilka minut, prosząc Ducha Ś. o łaskę i natchnienie. Potem wstaje i jeźli odpowie: „Przyjmuję" w tej chwili opadają baldachimy pod któremi siedzieli inni kardynałowie, tylko po nad wybranym baldachim pozostaje rozpięty. Dalej kardynał diakon pyta: Jakie chcesz przybrać imię? i nowy papież wymienia jakie sobie obrał.

Zwyczaj przybierania przez papieżów nowego imienia, sięga odległej starożytności. Wielu pisarzy podaje, iż przyczyną tego jest, że wybrany na godność Namiestnika Chrystusa przestaje być dawnym człowiekiem i że dla tego Chrystus nadał Symonowi nowe, pełne znaczenia imię Piotra.

Gdy nowo-obrany wymienił już imię pod jakiem chce zasiadać na stolicy Ś. Piotra, pierwszy ochmistrz ceremonii, jako notaryusz papiezki, ogłasza donośnym głosem, biorąc towarzyszy za świadków, dokonanie i przyjęcie wyboru, i spisuje akt uroczysty, który podpisują: zakrystyan, sekretarz Ś. kolegium i inni mistrzowie ceremonii. Poczem papież udaje się do zakrystyi, aby złożyć swą dotychczasową odzież a przywdziać pontyfikalne szaty.

Ubranie papiezkie składa się z sutanny białej jedwabnej, a jeśli był zakonnikiem z sukiennej, z pasa białego jedwabnego ze złotem, białych pończoch jedwabnych, białej czapeczki, białej rokiety, z czerwonej atłasowej złotem wyszytej stuły, z trzewików czerwonych aksamitnych na których wyszyty jest złoty krzyż. Na to zarzuca długi czerwony płaszcz, czapeczkę białą a nad nią wyższą czerwoną. W tych już szatach wraca papież do kaplicy, w asystencyi dwóch pierwszych kardynałów dyakonów, zasiada na papiezkiem krześle i odbiera pierwszy hołd od wszystkich kardynałów. Po tym hołdzie kardynał podkomorzy wręcza papieżowi pierścień Rybaka, który papież oddaje pierwszemu ministrowi ceremonii, dla wyrycia swego papiezkiego imienia.

Podczas tych ceremonii ganek został odmurowany i następuje ogłoszenie obioru. Pierwszy kardynał dyakon, poprzedzony niosącym krzyż papiezki, wychodzi na wielki balkon i temi słowy zwiastuje ludowi obiór nowego papieża: Zwiastuję wam wielką radość, mamy papieża. Obraliśmy Najprzewielebniejszego... (wymienia nazwisko, stopień jaki zajmował, tytuł i imię jakie sobie przybrał). W tej chwili uderzają we wszystkie dzwony miasta Rzymu, a wystrzały armatnie z zamku Ś. Anioła oznajmiają katolickiemu światu, że znów ma Ojca Ś., że przestał być sierotą.

Tymczasem nowy papież wraca do swej celi w Konklawe i tam czeka na ukończenie przygotowań do drugiego publicznego hołdu zwanego *adoratio.* Jeśli akt elekcyjny odbył się w pałacu kwirynalskim, Ojciec Ś. jedzie pół odkrytym powozem do Watykanu, w towarzystwie trzech kardynałów i wchodzi do kaplicy Sykstyńskiej w infule na głowie, i tam odbiera drugi hołd; poczem w uroczystej procesyi przeniesiony zostaje na krześle do kościoła Ś-go Piotra gdzie podczas śpiewania *Te Deum* kardynałowie składają mu trzecie hommagium; następnie Ojciec Ś. stojąc na stopniach ołtarza, udziela zgromadzonym pierwsze błogosławieństwo papiezkie, którem rozpoczyna swój zawód apostolski.

ZŁOTOWŁOSEJ KABALARCE.

z salonu pp. K.....

Ujrzałem cię, gdyś w swych życzliwych kole,
Czytała z kart, z uśmiechem im czytała,
Co przyszłość da, jakie im rozda role,
Czy krwawy cierń — czyli też róża biała
Przypadnie im — na niedolę lub dolę...

* * *

Jam wróżek też, przez łzy się tylko śmieję,
Straciłem wszystko a nawet nadzieję,
Straciłem sen — sen złoty mój rozwiany,
Przy boku mym łka Anioł mój kochany.

* * *

Idź wróżko! idź! uśmiechem bądź słoneczną,
Od cierpień burz, bądź zawsze bądź bezpieczną,
Niech życie twe wciąż mknie w życzliwych kole,
Niech szczęścia róż nie zbraknie na twem czole......

Miron.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XVII. (*)

W chwili kiedy Klarka z Franią rozradowane powrotem matki, cieszyły się zyskaną za jej staraniem pomocą i myślały o przyjęciu zwykłych gości, na górze u rzeźników odbywał się dramat z nieszczęśliwą kapą, której rozdarcie zaraz wpadło w oczy bacznej gospodyni, jak tylko wywczasowawszy się po zabawie, zabrała się do zrobienia porządku. Ujrzawszy szkodę, krzyknęła przeraźliwie, oczy się jej zaiskrzyły, najeżyły włosy i wpadła na sługę wrzeszcząc jak opętana. Sługa Bogu ducha winna, wymawiała się, zaklinała, sumitowała, a rzeźniczka tłukła o stół pięściami, tupała nogami, rozkładała kapę, klnąc duszę i ciało że nie daruje, że szkodę potrąci w zasłudze a szkodnicę oskarży przed komisarzem. W domu zrobił się tumult, sługa płakała, łamała ręce, zaklinała się że o niczem nie wie, rzeźniczka wrzeszczała, a mała jej córeczka schowała się w kącik patrząc niespokojnie to na matkę, to na sługę Maryannę.

W czasie tego rozwardyasu stróż Antoni przyszedł z kubłami wody, przystanął, nadsłuchał i zrozumiawszy wreszcie o co tu idzie, przyjrzał się kapie i potem pokręciwszy głową rzekł najspokojniej:

— A toć wczoraj już późnym wieczorem, widziałem tę kapę na pani z dołu, jak była w nią okręcona kiedy przyszedłem z wodą do kuchni.

— Na pani Mikłockiej?

(*) Odpowiadając na liczne zapytania, mamy zaszczyt oświadczyć, że wstrzymanie dalszego ciągu Obrazków Warszawskich, spowodowane zostało okolicznościami niezależnemi od Redakcyi. Dalszy ciąg starać się będziemy już bez żadnej przerwy pomieszczać aż do ich ukończenia.

Redakcya.

— A juźcić na niej ją widziałem.

— A zkądże się na niej wzięła?

— Albo ja wiem a mnie co do tego.

— Toś ty jej wydała, wrzasnęła rzeźniczka zwracając się do Maryanny, ty, ty, boć przecie sama jej nie wzięła.

— To panna Klara wzięła, odezwała się dziewczynka, bo tu przyszła jak Maryanny nie było.

— Panna Klara? A jej na co kapa była potrzebna?

— Nie wiem mamo, ale wzięła jeszcze lichtarze ze świecami i cukiernicę z cukrem.

Rzeźniczka chwyciła się za głowę a potem za piersi jakby ją co zadławiło i mrucząc jak tygrysica poskoczyła do bawialni. W cukierniczce rzeczywiście brakowało połowy jej zapasu a w lichtarzach świec i były przytem stearyną pokapane na dowód że się w niej świece długo paliły.

— A to czysty rabunek! krzyknęła rzeźniczka. Zaraz pójdę do nich i w oczy wszystko wypowiem bez żadnej osłony. A to dopiero poufałość, taką kosztowną kapę tak mi zniszczyć. Ale co one z nią robiły?

— Jużcić wyraźnie matkę w nią przystroiły, odezwał się stróż oglądając kapę, bo widziałem ją na niej.

— To chodź Antoni ze mną do tych złodziejek, zawołała rzeźniczka. Odrzucę ją, niech kupią nową, a jakby się zapierały, to wymówisz w oczy co widziałeś.

Rzeźniczka aż sapała tak była rozzłoszczoną, nie szło jej tyle o szkodę jak o samowolę. Chętna zawsze i uczynna, prośbie grzecznej i czułej nigdy nie umiała odmówić, ale nieuszanowania swej własności znosić nie mogła.

— Jam tu pani w domu nie kto inny, mówiła zawsze, a wara każdemu od tego co moje.

W kilka minut potem razem z Antonim i z kapą, rzeźniczka dobijała się do drzwi mieszkania rodziny Mikłockich z gwałtownością która tak panny przestraszyła. Kiedy drzwi otworzono i pokazała się w nich pani Mikłocka jako niedomyślająca się niczego, spokojna i z przyjaznym uśmiechem z jakim zawsze gospodynię domu witała, rzeźniczka mimo strasznego gniewu jaki nią rzucał jak wiatr wiechciem słomy, cokolwiek zmieszała się i onieśmieliła.

— Proszę wziąść sobie! rzekła wreszcie wyciągając rękę z materyą jedwabną.

— A to na co proszę pani? zapytała pani Mikłocka odbierając kapę.

— Na to, żebyście sobie to wzięły, i żebyście mi odkupiły nową.

— Pani Mikłocka zaczęła się przyglądać kapie i coś przypomniawszy sobie z wczorajszej awantury, rzekła potrząsając głową:

— Piękna kapa, można z niej na prędce burnus sfastrzygować.

— To też wczoraj pani bawiłaś się w elegancyą z moją krwawą pracą, to teraz odkup coś wyelegantowała....

— U wuja mego tom się na prawdę elegantowała i pan Hess....

— Co mi tam znaczy pan Hess, czy bies czy pies, to mnie nic nie obchodzi, ja kapy nowej żądam.

Poniewierka panem Hessem poruszyła panią Mikłocką, nawet się rozgniewała.

— Pan Hess, odezwała się cokolwiek podniesionym głosem, lubił psy i polowanie i wuj zawsze mówił, że go psy zjedzą, a i zjadły bo stracił wszystko przez psy i polowanie.

— Szkoda że asani nie zjadły z córkami, przerwała rzeźniczka.

— Ja tam do lasu z psami nie biegam....

— Ale po cukiernicę, po świece z lichtarzami, po kapy, przerwała rzeźniczka przytupując za każdym wyrazem i już zupełnie popuszczając wodze swemu gniewowi, to asani dobrze umiesz biegać po cudzych kątach.

— Moja pani, mruknęła pani Mikłocka, wuj zawsze mówił: cztery kąty i piec piąty. Ja też siedzę ani się ruszę...

— Ale córeczki kochane umieją się ruszać, przerwała rzeźniczka. Wyfiokować się, wyelegantować, porwać z cudzego domu co w oczy wpadnie, to do tego spryt mają. Każda z nich jak Małgorzatka w szopce...

Pani Mikłocka zamiast rozgniewać się rozśmiała z taką swobodą, że aż ujęła się za boki.

— Tej zimy, rzekła, widziałam szopkę i Małgorzatkę w niej jak tańczyła z huzarami, to myślałam że się od śmiechu rozlecę jak beczka gdy puszczą obręczki.

Rzeźniczka spojrzała na nią i zrobiła wielkie oczy nie wiedząc co ma trzymać o pani Mikłockiej, czy uważać ją za pijaną czy z klepkami przewróconemi w głowie. Patrzyła zdziwiona a pani Mikłocka pośmiawszy się jeszcze dodała w końcu:

— A tom się z tej Małgorzatki uśmiała, rzekła, ale śmiech to nie grzech jak mówił ksiądz kanonik, byle nie kłół jak rzeźnik wieprza.

Pani rzeźniczka wzięła to za przymówkę, podparła się pod bok i odrzekła:

— Czy kłóje czy nie kłóje to proszę nie przymawiać, bo jej Małogorzatki i niucha nie warte tabaki.

— Ej! moim córkom Klarka i Frania, wiem to dobrze....

— Małgorzatki! Małgorzatki! wrzeszczała rzeźniczka na nowo tupiąc nogą, a asani warto...

— Tylko proszę nic asanować, odezwała się nagle z poza drzwi Klarka nie mogąc słuchać dłużej tak wielkiej poniewierki matki. My nie wychodzimy od żadnych wasanów, co wieprze przepędzają z targów do szlachtuza, tylko od panów i dygnitarzy... Rzeźniczka aż drgnęła, obie ręce oparła w pasie i przysiadując, podrygując wołała z wielką złością:

— To mi dopiero jaśnie państwo w bosych nogach. Z panami się bratają a o obrzynki rzeźnicze ręce wyciągają.

— Proszę sobie iść od nas, zawołały obie panny, przejęte do żywego tak okropną przymówką.

— Iść sobie? powtórzyła rzeźniczka już z największem oburzeniem. A cóż to, czy to nie mój dom czy co? I gdzież mnie to wyganiacie, mnie obywatelkę co jesteście komornicami i już trzecią ratę nie płacicie? Poczekajcie, nauczę was rozumu, dziś was ztąd jeszcze wygnam, tak, dziś, dziś, a pokażę wam co znaczymy i jakie w świecie mamy uważanie.

— I nam go nie brakuje, odezwała się Klarka wychodząc z drugiego pokoju bez względu na braki swego przystroju, a pani tu krzyków nie wyprawiaj...

— Wolno mi, wolno bom na swoich śmieciach! podnosząc jeszcze lepiej głos przerwała rzeźniczka. Dla czego nie mam krzyczeć w swojej krzywdzie, niech ludzie wiedzą jakie z was niuńki i Małgorzatki. Asani zaś ciężki zdasz rachunek....

— To nie asani żadna tylko pani Mikłocka, przerwała Klarka, bo i ja zacznę wasanować...

— Mnie wasanować? I cóż to wy za jedne jesteście, wy o dziurawych łokciach i przyklepanych pantoflach? Wara wam, wara! bo ja nie capię, nie łapię, nie grabię jak wy, a to rabusiostwo, złodziejstwo..

— Idź asani sobie z Bogiem, przerwała Klarka, z takimi ordynarnymi ludźmi i prostakami nie mamy nic do czynienia.

Rzeźniczka spojrzała i stanęła jak wryta; była to ostatnia kropla dodana do pełnego już naczynia. Potem poruszyła się, przerzuciła ręce i składając je z głośnem klaśnięciem zawołała:

— Asani, ja asani! ja ordynarna? Antoni! biegaj po policyanta, zaraz mi biegaj, żeby przyaresztował.

Kłótnia nie miała już końca. Sypały się wyrazy jak strzały karabinowe, trajkotały dziewczęta wzajemnie sobie dopomagając stróż Antoni uśmiechał się i skrobał w głowę, pani Mikłocka patrząc na kapę trzymaną w ręku wzdychała przypominając sobie kłótnie podobne u wuja praktykowane, a rzeźniczka jak furya krzyczała, wrzeszczała, wpadała na schody i znowu z nich zbiegała. Wreszcie nakrzyczawszy się co piersi starczyło, wbiegła do swego mieszkania trzaskając drzwiami jakby kto wystrzelił i wszeszcząc:

— Nigdy nie daruję swej krzywdy, żeby mi przyszło pół majątku stracić, to wpakuję do kryminału niech w nim zgniją te elegantki!

W domu krzykom nie było już miary: na podwórze powybiegali mieszkańcy, patrzyli w okna, wypytywali się wzajemnie o powód tak nadzwyczajnej wrzawy, tworzyli różne domysły, radzili a gdy zobaczyli stróża Antoniego, który zamiast pójść po policyanta uznał za właściwsze ukryć się w swojej dziurze, obstąpili go w koło dopytując się o szczegóły awantury.

— Ej! nic tam wielkiego się nie stało, odrzekł zapytany pokręcając głową. Cała sprawa o odrobinę cukru, kawałki świec i jakąś tam kapę jedwabną co ją pani Mikłocka na siebie zarzuciła. Ale ci rzeźnikowie to zawsze tacy swarliwi, o byle co to narobią tyle krzyku że aż w uszach trzeszczy. Zwyczajnie ordynarni ludzie bez żadnej edukacyi, żeby tam nie wiem co to już dłużej nie wytrzymam. Kazała mi iść po policyanta, albo ja głupi, albo to złodziejstwo. Wzięli, to widać że im brakło, to i cóż wielkiego? Czy się świat przez to przewróci? Będą i tak mieli za co zbytkować, dobrze że biedniejsi trochę skorzystali.

Radzący rozeszli się robiąc różne uwagi, dowcipkując, śmiejąc się i rozwijając do nieskończoności dane im objaśnienie.

Panny Mikłockie przypatrywały się naradzie przez szpary w zasłonach okrywających okna, i w milczeniu rozważały następstwa tak nieprzewidzianego zdarzenia. Frania spoglądała na siostrę, pani Mikłocka na kapę której nie wypuszczała z ręki, a Klarka przechodziła się niespokojnie myśląc jak tu wybrnąć bez szkody z awantury mogącej mieć smutne następstwa. Ale widać że nic nie mogła wymyśleć, bo po małej chwili załamała ręce i z płaczem zawołała:

— Ah! jak my jesteśmy nieszczęśliwe! Tyle znosić poniżenia, tyle wstydu od takiego ordynarnego prostactwa. Po cóż żyjemy na świecie? Boże mój, Boże! Tak się jak my kłopotać o najmniejszy kawałek chleba, tak się męczyć, dręczyć, tak troskać... ah! stokroć śmierć milsza niż takie życie...

— Oj! życie, życie, mruknęła pani Mikłocka, pan Hess to zawsze mówił, że gdyby nie życie toby mu wsi nie zabrali.

— Panu Hessowi było łatwiej, bo miał wieś, my tylko ręce do pracy o którą tak trudno, że już sama nie wiem co robić żeby nie umrzeć z głodu.

— Co też gadasz moje dziecko, odezwała się pani Mikłocka podnosząc ramion. Czyż nie przyniosłam od Kawalskich i...

— A i cóż to znaczą te dziesięć rubli, przerwała Klarka, kiedy sto dziur jest do załatania? Wszy-

stko zastawione i sprzedane, komorne zaległe, w domu tylko dwa ubrania całkowite, w sklepikach długi, w zapasie nic...

— Widziałam przecie węgorzyka, wtrąciła pani Mikłocka i zaraz zabrała się do jego oprawienia, wiedząc dobrze że to ją nie minie.

Po chwili milczenia, Klarka otarła łzy i pomyślawszy rzekła:

— Wpadłyśmy w biedę po uszy, trzeba się jednak ratować. Mieczysław z Antonim lada chwila przyjdą, niechże się ani domyślą w jakich zostajemy opałach. Mama niech się spieszy z tym węgorzem a potem trzeba kupić cukru, herbaty, świec, bułek i serdelków. Ty Franiu rozjaśnij twarz, smutkiem nic nie poradzimy a możemy obudzić podejrzenie.

— Cóż jednak z kapą zrobimy którą nam rzeźniczka zostawiła do odkupienia? zapytała Frania.

(*d. c. n.*)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

III.

Ulica Wiplinger prowadzi do nowej giełdy i na bulwary Ringu. Zatrzymajmy się przechodząc przed centralnem biórem telegrafów) jest to prawdziwy pałac, piękniejszy od cesarskiego. Na peronie przechadza się jeden z tych odźwiernych wiedeńskich, co to zdaje się ukostiumowali się już od rana, mając wystąpić wieczorem w operze komicznej lub w jakiejś cyrkowej pantominie. Suknia odźwiernego wiedeńskiego jest na wszystkich szwach naszyta galonami, w zimie nosi futro, a w lecie białe galowe pantaliony. Ci świetni dźwierni, jest to ostatnia jeszcze pozostałość z obyczai i zwyczajów hiszpańskich, wprowadzonych do Wiednia przez Karola XII. W owej epoce każdy możny szlachcic, miał na dworze swoim ze stu służących, murzynów, strzelców, paziów, hajduków, fryzera, sekretarza i doktora; a taki wspaniały odźwierny, z zuchowato włożonym kapeluszem i z ogromną laską w ręku, mógł sam stanąć za liczną straż.

Biuro telegrafów jest tu urządzone wzorowo; przyjmują listy zapieczętowane mające być doręczane w okolicach Wiednia, i wyprawiane z szybkością depeszy telegraficznej przez rury pneumatyczne. Większą część posad tak w biórach telegrafów jak na poczcie zajmują kobiety; dziś zalicza się do telegrafistek hrabina von Wimpffen, córka jeneralnego inspektora telegrafów, której minister handlu nadał dyplom.

Na dowód użyteczności telegrafów miejskich, powtórzę opowiedzianą mi historyjkę.

Pewien mieszkaniec Monachium przybył z żoną do Wiednia na Wystawę a uszczęśliwiony że spotkał się z wybornym *bawarem*, tak się uczęstował *ulubionym współziomkiem* iż w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć gdzie zamieszkał.

W tak ciężkiem strapieniu, drut elektryczny przynosi mu pożądaną pomoc! wielbiciel Gambrinusa biegnie do telegrafu i wysyła do swej połowicy następującą depeszę:

„Powiedz mi gdzie ja mieszkam w tym szatańskim Wiedniu? Obecnie jestem w Piwiarni Dreher'a, na Wystawie.“

Żona odpowiedziała niezwłocznie:

„Mieszkasz przy ulicy Rajska Brama, N-r 12.“

Nowa giełda jest to gmach święty, niedostępny profanom; aby módz przekroczyć kroki tej świątyni, trzeba udać się tam w towarzystwie któregoś z wielkich kapłanów Złotego Cielca. Uczęszczający na giełdę, zaopatrzeni są w kartę abonamentową, która, jeśli się nie mylę, kosztuje około 25 zło. reń. rocznie. Ściany wielkiej sali pokryte są kosztownemi marmurami; jest w niej trzy nawy i dwa rzędy arkad wspartych na kolumnach z czerwonego marmuru, w porządku doryckim. Jaśnieje ona jasnem, promieniejącem światłem; niktby nie przypuścił że można przeprowadzać tyle ciemnych i nieczystych spraw przy tak żywem świetle. Głos odbija się tak silnie, że chcąc zagłuszyć szatański gwar panów *kulisierów* trzebaby chyba porozwieszać draperye. Każdy agent bankowy ma tu swój oddzielny gabinet, w którym może skubać i przyjmować interesantów. Oddzielna sala przeznaczona jest do rozporządzenia redaktorów pisujących sprawozdania finansowe do dzienników wiedeńskich; buletyny giełdowe spisują się zaraz na posiedzeniach.

Na wyższe piętra prowadzą okazałe marmurowe wschody; wentylacya i ogrzewanie urządzone jest według systemu Böhm'a; w suterenach jest machina parowa o sile szesnastu koni, która porusza dwa wentylatory, jeden z nich sprowadza świeże powietrze, drugi wypycha skażone. Do oświetlania służy 1,366 promieni gazu.

W porównaniu z dawniejszą dzisiejsza gra na giełdzie wiedeńskiej jest dziecinną zabawką. W latach 1872 i 1873 zawiązywało się w przeciągu dwudziestu czterech godzin, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, towarzystw akcyjnych, w jednym dniu robiono na miliard interesów. W r. 1867 liczba uczęszczających na giełdę, wynosiła około tysiąca osób; w 1873 r. doszło do 3,200. W r. 1867 notowano urzędownie 152 wartości, w 1873—424. Ludzi co przed tygodniem chodzili w dziurawem obuwiu, spotykano paradujących w karetach. Słusznie mówi wielu pisarzy niemieckich: że miliardy francuzkie stały się zgubne dla Niemiec. To złoto rozkiełznało w Berlinie, w Wiedniu i w wielu miastach niemieckich żądzę zbogacenia się i gorączkę spekulacyi, jak kiedyś za czasów Law'a; wraz z miliardami wtargnęły całe hufce wampirów i pijawek wysysających krew ludów. Wszystkich niemal ogarnęła niepohamowana żądza zdobywania pieniędzy bez trudu i pracy; zaraza ta przeniknęła wszystkie warstwy społeczne; książęta, jenerałowie, dyplomaci, urzędnicy, współzawodniczyli na giełdzie z Żydami, dziennikarzami i kobietami pół świata. Wielcy obdzierali małych, bogaci ubogich i stawiali sobie pałace, mieszając do wapna krew swoich ofiar. Wiedeń przypominał wówczas Rzym upadły, w którym „niegodziwość i nikczemność, niknęły pokryte stosami złota.“

— Powiedz mi pan, zapytał nowicyusz, pewnego bankiera wytrawnego oszusta, jaką drogą można najprędzej dojść do majątku?

— Bardzo prostą, odpowiedział. *bierz* na prawo, *bierz* na lewo, *bierz* na wszystkie strony...

Cały rozum giełdowy określił w kilku słowach.

Straszne rozczarowanie! Miliony stopniały jak owe bajeczne dukaty, które szatan daje tym co mu się zaprzedali; do koła rozległ się rozpaczliwy krzyk: *krach!* Była to otchłań otwierająca się nagle, piekło pochłaniające Tytanów. Okrzyki radości i tryumfu zagłuszył zgrzyt nędzy i rozpaczy; runęło w przepaść dwiestu spekulantów, dwiestu nie mogących spłacić swych wierzycieli. Niektórzy zaraz odebrali sobie życie w korytarzach giełdy. Groźne, rowścieczone tłumy, nie zważając na trupy leżące w kałużach krwi na kamiennych płytach posadzki, wygrażały pp. Rothschildowi i Schey'owi, oskarżając że sprowadzili straszne przesilenie, zamykając swoje kasy. Improwizowani mówcy przeklinali i orzucali błotem; nieprzezorny młody baron Schey poważył się pokazać na giełdzie, tłum rzucił się na niego z dzikim wrzaskiem, zbito go, uderzono w twarz, poszarpano odzież, cudem prawie uszedł śmierci. Po rozejściu tłumów, jednego z urzędników barona Schey znaleziono umierającego; nazajutrz giełda została zamknięta i zajęta przez oddział żandarmów.

Minął dziś już czas tych szatańskich łowów, kiedy Wiedeńczycy piwo swoje zastąpili szampanem, kiedy ekwipaże baronów giełdowych, opryskiwały błotem uczciwych ludzi, których zubożyli i zmusili chodzić piechotą; kiedy giełda podobna była do wieży Babel, dziś w akcye drukowane na różowym papierze, obwijają ser sprzedawany kawałkami na Praterze.

Naprzeciw giełdy, mieści się dyrekcya policyi, w dawnym hotelu *Austria*, który zbankrutował skutkiem *krachu*; to jej pomieszczenie zdaje się mówić że szanowna giełda wymaga tak blizkiego nadzoru. Wiele jeszcze hoteli i pałaców zostały także sprzedane, a właścicielom nie dostało się nic lub po kilka guldenów.

Ringstrasse zastępująca dawne bastyony i szańce, opasuje miasto jakby pierścieniem wysadzonym przepysznemi gmachami. Oto Opera komiczna, Izba deputowanych, kościół wzniesiony z votum i Brama-Szkocka dotykająca do Freyung, gdzie stoi klasztor benedyktynów szkockich i pałac Harrach, którego galerya obrazów zajmuje trzy wielkie sale. Dawni mistrze niemieccy, Dürer, Holbein i znakomici mistrze włoscy, są tu przedstawieni przez arcy-piękne obrazy. Nazwa Freyung ztąd pochodzi, że wówczas gdy jeszcze miasto tu nie dosięgało i kończyło się przy Tiefen-Graben, zbrodniarze mieli prawo schronienia w klasztorze Szkotów, tworzącym jedno skrzydło ulicy. Niegdyś, trzy części Wiednia obejmowały klasztory, będące wówczas tak wielkie jak małe miasteczka.

W roku 1626, w ponury wieczór zimowy, czworokonny powóz zatrzymał się przed pałacem Harach; wysiadł z niego mężczyzna o surowem spojrzeniu, tak znużony iż musiano wnieść go na noszach, aż do pokoju na pierwszem piętrze. Był to sławny jenerał Wallenstein, bohater z wojny Trzydziesto-letniej, ożeniony z córką hrabiego Harrach, ulubieniec cesarza, przybywający do Wiednia dla poratowania zdrowia, bardzo nadwerężonego w obozach w Czechach i na Szlązku. W kilka dni przyszedł do pałacu jakiś żołnierz kroacki i żądał aby go dopuszczono do jenerała. Służba chciała go odprawić, ale zaczął krzyczeć i nalegać tak gwałtownie iż któryś lokaj poszedł zawiadomić jenerała.

— Wpuśćcież go, rzekł Wallenstein.

Zobaczywszy żołnierza, jenerał uniósł się na posłaniu i zawołał:

— Ach! to ty!... śmiałek z Gitschin!... Twardy nam dałeś orzech do zgryzienia.

Wallenstein znał wszystkich żołnierzy swojej armii; gdy raz kogoś widział, już nie zapomniał jego twarzy.

— Tak, odrzekł Kroat, ja jestem owo Gitschin'skie bydlę ale cóż chcesz, panie jenerale, byłem pijany. Pan jenerał wyjechał z Pappenheim'em na

najbrudniejszą ulicę miasta, ja przechodziłem tuż obok bynajmniej nie troszcząc się o to czy obryzgam błotem jenerałów czy prostych szoregowców. Wtedy pan jenerał, wyprostowawszy się, krzyknąłeś grzmiącym z gniewu głosem: „Powiesić to bydlę!“ a że nie miałem najmniejszej ochoty zostać powieszonym, dałem ognia do pana jenerała; kula musiała przelecieć panu koło ucha. W tej chwili pan jenerał, opuścił się na siodło, i rzekłeś do swego orszaku: zdaje mi się że jeszcze słyszę te słowa: „Puśćcie to bydlę!“ Ocaliłeś mi życie, jenerale, dziś ja przychodzę ocalić twoje.

Nastała chwila milczenia podczas której obydwa bystro spojrzeli sobie w oczy.

— Mój jenerale, rzekł żołnierz, nie wierz doktorom, ja prostak lepiej od nich znam się na twojej chorobie; cierpisz na kamień ja jeden mogę cię uleczyć.

— Jesteś więc czarownikiem?

— Nie, mój jenerale, tylko mam na tę chorobę bardzo starą receptę, z dawien dawna przechowywaną w naszej rodzinie.

— No, więc jej sprobuję, skoro tak ręczysz za nią, rzekł Wallenstein.

— Dobrze, niech więc pan jenerał rozkaże służbie żeby mi nie broniła wstępu do kuchni, a ja biegnę zaraz po zioła potrzebne do tego lekarstwa, przyrządzę je według recepty mojej prababki i niezadługo będzie pan jenerał zdrów, na to przysiądz mogę.

Jenerał używał przyrządzone przez żołnierza lekarstwo, i rzeczywiście wkrótce odzyskał zdrowie.

Wallenstein bawił powtórnie w Wiedniu w 1633 r. Przybył z Pragi gdzie posiadał wspaniały pałac o sześciu bramach. W przedpokoju jego stało na straży pięćdziesięciu halabardników; miał sześćdziesięciu paziów, a gdy się udawał w podróż jechało za nim sto powozów, z tych jedna połowa zaprzężona była w sześć, druga w cztery konie.

Tym razem wysiadł z powozu przed mieszkaniem bankiera swego, Jakóba Hasevy; ten bynajmniej nie spodziewał się jego odwiedzin i gawędził spokojnie przed kominkiem ze sławnym ówczesnym astrologiem Andrzejem Argoli.

— Szukam pana wszędzie, rzekł Wallenstein do Argoli'ego, wszedłszy cicho bez zapukania do drzwi, w kapeluszu nasuniętym na oczy; wiele bardzo słyszałem o panu, i tylko twoja mądrość może rozproszyć moją wątpliwość.

Rozmowa ich przeciągła się późno w noc, a w następnym roku, Wallenstein, będący czas jakiś najpotężniejszym człowiekiem w Europie, na noszach przyniesiony został do Eger, a za nim szło tylko dwiestu żołnierzy piechoty i pięciuset kawalerzystów. W kilka dni później umarł zamordowany.

Powiadają że astrolog przepowiedział mu tak tragiczny koniec.

Deputowani cesarstwa austryackiego, zarówno jak deputowani cesarstwa niemieckiego, odbywają dotąd posiedzenia w gmachu prowizoryjnym, podobnym do włoskiego pawilonu. Wchodzę, dnia tego rozprawiano właśnie o tem czy Austrya ma być przedstawioną na Wystawie Paryzkiej.

Trybunały pełne osób, mała liczba znajdujących się kobiet wygląda wśród surdutów i paltotów jak kwiatki rozrzucone po ziemi. W ogóle Wiedenki nie zajmują się polityką i nie wiele z nich bywa na posiedzeniach Izb.

Gdy wszedłem, przemawiał pan Giskra, który jako całkiem oddany Prussom, nie lubi Francyi; dowodził więc że Austrya-Węgry powinny iść za mądrym przykładem Berlina, nie przyjmować udziału w zamierzonej Wystawie i nie zajmować się Paryżem który działa Krupp'a powinny były obrócić w gruzy. W r. 1866, gdy cesarz Wilhelm zajął wojskiem Czechy, pan Giskra był burmistrzem w Brün, tam miał posłuchanie u zwycięzcy, które stało się dla niego drogą do Damaszku. Nowy wyznawca przemawiał naturalnie ze swoim bożyszczem, ale szmer niezadowolnienia rozległ się na trybunach; przyklaskiwano za to innym mówcom przemawiającym za projektem i Izba znaczną większością głosów wyznaczyła potrzebne fundusze.

Przemawiający w Izbie deputowanych nie mówią z trybuny, ale wprost z zajmowanego przez siebie miejsca, najczęściej z rękami w kieszeniach i dużym zwojem papierów przed sobą. Mowy są bardzo rozwlekłe, trudno doczekać się końca; nie ma tu znakomitych mów ani świetnych improwizacyi, są to raczej omówienia lub czytanie długich sprawozdań. Ani jeden z członków Izby nie jest ubrany we frak, za to pełno szafirowych i fioletowych aksamitnych kamizelek. Woźni mają przypięte na ramionach białe kokardy ze złotą frendzlą.

Dawniej w Wiedniu panował wszechwładnie optymizm, dziś przeważa pesymizm. Narodowości z jakich składa się monarchia austryacko-węgierska różnią się bardzo w swych dążnościach politycznych, co naturalnie nie przyczynia się do umocnienia państwa, a na domiar złego wszędzie dostrzegać się daje wpływ pruski, tak w administracyi jak w ministerstwach, w armii, w prasie, w uniwersytecie, w Izbie deputowanych, w Radzie Państwa, w sejmach prowincyonalnych i w radach municypalnych.

Wiedeń jast Eldoradem finansistów jakoteż i artystów Niemiec północnych i południowych. Dwaj naczelnicy gabinetu i większa część adyutantów cesarza są z pochodzenia Niemcy; jenerał Gablentz, dowodzący wojskiem austryackiem w wojnie Schleswigskiej, był Saksończykiem. Był to człowiek miernych bardzo zdolności, ale wielkiej giętkości umysłu i karku. Gdy wracał z Danii na czele części swej armii, urządzono mu tryumfalny powrót do Wiednia, janerał ucałował pokornie rękę cesarza, który raczył wyjść na jego spotkanie. Chcąc posiąść miliardy, Gablentz porzucił służbę w r. 1872 i został wspólnikiem zakładów finansowych, następnie stał się jedną z pierwszych ofiar *krachu*, uciekł do Zurichu i tam odebrał sobie życie.

Najważniejsze stowarzyszenia Wiedeńskie, jak Stowarzyszenie przemysłowców, inżynierów i architektów, oraz Towarzystwo geograficzne, zostają pod przewodnictwem Niemców. Towarzystwo alpejskie, niemieckie i austryackie, odbiera wskazówki z Prus; wszelkie jego wydawnictwa pisane są w duchu niemieckim, a pierwszy toast był tam wzniesiony na cześć J. C. Mości cesarza Wilhelma. Gdy w roku przeszłym członkowie tego klubu odbyli wycieczkę na szczyt Grossglokner'u, tego olbrzyma Alp austryackich, zatknęli na nim olbrzymią chorągiew w kolorach nowego cesarstwa niemieckiego, a chatkę zbudowaną na tej górze na pamiątkę arcyksięcia Jana, przezwali i nazywają odtąd Hoffmann'shutte (chatką Hoffmann'a). Ten Hoffmann był to oficer bawarski, znany ze swych częstych wycieczek na Alpy, który zginął pod Sedanem.

Wszystkie synekury zajęte są przez Prusaków, Austryacy nie mają takiego daru do intryg, nie umieją w tak korzystnem przedstawiać się świetle i tak zwracać na siebie uwagę; są trochę za lekkomyślni czy za obojętni, a może za skromni.

Dyrektor Burgu, teatru cesarskiego, jest Prusakiem, więcej znanym z powodu wierszy jakie pisał na niego Heine, niż z tego co sam pisał. Cesarz zrobił go baronem. Dyrektor teatru Miejskiego, jest poetą *niemiecko-niemieckim*; ten w przemowie jaką miał niedawno na ogólnem zgromadzeniu założycieli tego teatru, żałował bardzo że nie może postąpić z francuzkimi autorami dramatycznymi, jak flibustier Paetz z francuzkimi romanso-pisarzami.

Dotąd w uniwersytecie, można było tylko być patryotą słowiańskim lub niemieckim, dziś nareszcie studenci poczuli potrzebę i budzące się przywiązanie do matki ojczyzny, i w tym celu założyli stowarzyszenie, w którem wolno będzie okazywać nieco patryotyzmu austryackiego.

Naprzeciwko Izby deputowanych wznosi się kościoł postawiony na pamiątkę napadu, jakiego cesarz o mało nie stał się ofiarą w 1853 r. W bieżącem stuleciu sztuka gotycka nie wytworzyła nic równie pięknego; możnaby pomyśleć że chyba odszukano gdzie plan jakiegoś starożytnego mistrza, takiego np. jak był Erwin ze Strasburga. Całość przedstawia się wspaniale. Prześliczne szyby, jakby jaśniejące odblaskiem otwartego nieba, rzucają eteryczne i mgliste światło na las filarów i kolumn podtrzymujących nawę. Styl jest czysty i doskonały, w tym wieku złota i armat, ten utwór spokoju i miłości zachwyca i pociąga, jak widok oazy wśród spieczonych piasków.

Na Ringu budują pałac dla Parlamentu, nowy ratusz i nowy gmach uniwersytecki. Pałac prawodawczy jest mieszaniną stylu greckiego i renesans, (renaissance). Ratusz jest w stylu gotyckim, a uniwersytet w stylu włosko-renaissance. Nieco opodal, w przepysznym gmachu, będą pomieszczone zbiory Muzeum historyi naturalnej i galerya obrazów z Belwederu. Pracuje nad tem wszystkiem rój snycerzy i murarzy; na wszystkie strony podnoszą i obrabiają kamienie, dźwigają balk, wszędzie rozlega się odgłos kielni i młotów. Istnieje nawet zamiar połączenia nowego Muzeum z Burgiem, a tym sposobem plac ten nie miałby sobie równego, jak dziś plac Ś. Piotra w Rzymie.

Stajnie cesarskie mieszczą się w tyłach Muzeum, naprzeciw małego rzymskiego łuku tryumfalnego, przy którym stoi oddział żołnierzy. Stajnie te obejmują czterysta koni, którym podają obrok w marmurowych żłobach, tak troskliwie i starannie że aż zazdrość bierze. Drabinki na siano są w kształcie koszów z polerowanej stali, a nazwa każdego konia wypisana jest na metalowej blaszce. Masztalerze wyglądają na paradnych lokai, słowem wielkie te stajnie są wykwintne i świetne jak salon. Najpierw pokazano dwunastu ogierów zapisanych cesarzowi przez zmarłego w Pradze elektora Heskiego; warunkiem jest legatu aby rasa ich zaginęła wraz z niemi. Gdy Prusacy weszli do wielkiego księztwa, książę posiadający najpiękniejszą stadninę z całych Niemiec, kazał pozabijać wszystkie klacze. Rzadkie te konie mają sierść krótką jak charty, i są maści cielistej.

(d. c. n.)

Gawędy naukowe.

Olbrzymia bryła srebra.—Sztuczne drogie kamienie. Powrót Stanleya. — Mowa jego w Marsylii. — Znaczenie jego wyprawy. — Drogi do głębi Afryki. — Zatopione miliony.

Pomiędzy ciekawościami przyszłej wystawy Paryzkiej, o których mówiliśmy nieco w przeszłym Numerze, wspomnieć należy o mineralogicznej osobliwości z którą ma wystąpić Ameryka. Jest to samorodna bryła srebra niezmiernej wielkości. Na Wystawie Filadelfijskiej figurowała ona, będąc własno-

ścią pp. Floob i O'Brien, negocyantów w San-Francisko; wielkość jej wynosiła dziewięć metrów sześciennych a wartość na 4 miliony franków była obliczoną. Tę ciekawą, olbrzymią, a kosztowną bryłę szlachetnego metalu, przywieziono na umyślnie dla niej zbudowanej platformie, z przyczyny jej wagi 300 ton (600,000 funtów).

Otóż ci sami panowie są obecnie w posiadaniu podobnej ale jeszcze kolosalniejszej bryły srebra, którą na Paryzką wystawę wysyłają, gdzie przybędzie najprzód morzem a później Sekwaną, na specyalnie dla niej urządzonym statku, który obecnie w Hawrze się buduje.

Z dziedziny nauk chemicznych wiadomość poniżej zamieszczona zapewne zainteresuje czytelniczki nasze. Znakomity chemik francuzki p. Frémy, przedstawił Akademii Paryzkiej sprawozdanie z ostatnich prac swoich wspólnie z panem Feil prowadzonych, a których rezultatem było otrzymanie korydonów czyli korandów i kilku krzemianów skrystalizowanych. Prześliczne próbki jakie złożył Akademii wzbudziły podziwienie wszystkich. Wiadomem jest że korydony są w chemicznym swym składzie czystym *tlenikiem glinu*, czyli *glinką* skrystalizowaną i są podstawą drogich kamieni pospolicie zwanych *wschodniemi*, które kolorem tylko między sobą się różnią, będąc rozmaicie zafarbowane małą ilością pewnych soli. Kryształy żółte znane są pod nazwą *topazu wschodniego*, fioletowo-błękitnawe zowią się *ametystem wschodnim*, a zielone *szmaragdem*. Najcenniejsze z nich są *rubiny i szafiry wschodnie*, dla pięknego koloru, blasku i twardości. Nad otrzymywaniem ich drogą chemiczną pracowało wielu uczonych, pp. Ebelmen i Senarmont, Deville i Caron, Gaudin i Debracy, zdołali wprawdzie otrzymać kryształy czystej glinki, lecz mikroskopijne. Te zaś które pp. Frémy i Feil przedstawili teraz, już mogą być szlifowane lub w zegarmistrzostwie użyte. Szafiry zafarbowane tlenkiem kobaltu najdokładniej badane, nie tylko z naturalnemi okazały tożsamość ciężkości, blasku, koloru i twardości, ale nadto wszystkie krystalograficzne i optyczne własności. Czynności chemiczne za pomocą których doszli oni do tych świetnych rezultatów, zbyt są specyalne ażebyśmy je podawać mieli. Ci panowie oświadczyli przytem iż z odkrycia swego sekretu czynić nie chcą, gdyż tylko w celach naukowych pracowali, radzi więc będą jeżeli przemysł z ich doświadczeń i odkrycia skorzystać potrafi.

Pan Monnier na temże posiedzeniu Akademii, mówił o doświadczeniach swoich nad sztuczną produkcyą opalów. Opal, ten piękny mieniący się kamień, w którym gra kolorów tak jest szczególną i świetną, w swym składzie chemicznym zupełnie jest różnym od wyżej wzmiankowanych kamieni. Jest to osobny gatunek kwarcu zawierający wodę w chemicznym związku. Doświadczenia p. Monnier i prace jego, jakkolwiek nie dały jeszcze tak stanowczych jak te o których tylko cośmy mówili, rezultatów, są wszelako na dobrej drodze i dają prawie pewność że i opal wschodni drogą chemicznego procesu da się otrzymać.

Czytelniczki nasze dla których kwestye naukowe obojętnemi nie są, wiedzą z dawniejszych artykułów naszych, iż p. Henry Moreton Stanley, dzielny reporter amerykańskiego dziennika *New-York-Herald*, wyjechawszy do Afryki za odszukaniem Lewingstona, bawił tam lat trzy na koszcie wymienionego dziennika oraz angielskiego pisma *Daily Telegraph*, które po królewsku dostarczały mu środków materyalnych do prowadzenia niezmiernie kosztownej podróży. Nieustraszony eksplorator, pomimo największych niebezpieczeństw i trudów, przebył wszerz cały ląd środkowej Afryki od oceanu do oceanu, o co żaden dotąd biały człowiek nie pokusił się nawet: odkrył i zwiedził kraje zupełnie nieznane, przez dzikie plemiona zaludnione, częścią spokojne, częścią okrutne i ludożercze, kraje hojnie od natury uposażone, wyraźnie przeznaczone na to aby cywilizacya Europejska prędko się w nich rozszerzyła. Dzielny podróżnik niedawno wylądował w Marsylii.

Przybycie jego do Francyi, a następnie do Paryża, zostało powitane przez całą peryodyczną prasę tamtejszą. Brak nam miejsca ażebyśmy o ważnych odkryciach p. Stanley'a obszerniej pomówić mogli, ograniczymy się zatem, z konieczności, do streszczenia w najciaśniejszych ramach mowy jego, mianej na posiedzeniu Marsylskiego Geograficznego Towarzystwa.

„Ta ziemia afrykańska, ten ląd środkowy zupełnie nieznany, ciemnością i tajemnicą okryty, jest jakby fortecą której strony słabej wyszukiwać należy, wybierając bramę do wejścia, stosownie do celu jaki zakreślamy sobie. Nie można iść wprost przed siebie, potrzeba mieć na względzie wiele materyalnych warunków, wiele okoliczności które trza zjednoczyć aby cel osiągnąć. Nietylko potrzeba mieć ludzi za towarzyszów podróży, konieczność wymaga aby ci ludzie byli ujęci, aby choć w pewnej części sympatyzowali z eksploratorem i interesowali się doprowadzeniem do skutku jego zadania. Ze sług i tragarzy których się najmuje w Zanzibarze, potrzeba uczynić żołnierzy, z tych żołnierzy przyjaciół gotowych do poświęcenia. gorliwie sprzyjających udaniu się rozpoczętego dzieła. I dla tego zacząłem od założenia pewnego rodzaju Towarzystwa Geograficznego, członkowie moją gromadkę składali. Z nimi mogłem dalej prowadzić poszukiwania i studya przez moich poprzedników zaczęte, zwiedzić jezioro Nyanza, Alberta, Tanganyki, oznaczyć ostatecznie prawdziwe początki Nilu, i t. d.

W ciągu swej drogi podróżnik razy kilka musi powtarzać tę pracę przyjmowania nowych stowarzyszonych w powodzeniu wyprawy zainteresowanych. I dla tego przybywszy do Nyangre, musiałem tak samo stworzyć niby drugie Towarzystwo Geograficzne, albowiem towarzysze takiego eksploatora nie zawsze odważają się iść w jego ślady, nie zawsze chcą dzielić jego pracę, trudy i niebezpieczeństwa, nie mając choć w części przynajmniej pojęcia o celu, do którego się dąży, przekonania o praktycznym pożytku wyprawy wspólnie przedsięwziętej. Dnia w którym przed mym namiotem zebrałem całą moją gromadkę, i tłomaczyłem jej w jaki sposób chcę iść z biegiem Lualaby, jeden z nich, zapewne uczony, w turbanie na piętnaście łokci długim jaskrawo odbijającym od czarnej jak heban twarzy, odpowiedział mi z mocnem przekonaniem: — Chcesz iść z biegiem Lualaby, chcesz wiedzieć gdzie płynie? Ona płynie na północ...

— A potem? — Ciągle na północ.

— A dalej? — Na północ i zawsze na północ. Sam chciałbym przekonać się o tem. — To do niczego nie doprowadzi. Przyjdziesz do kraju karłów, ludzi małych ale dzielnych wojowników, uzbrojonych w łuki malutkie, ciskających małe strzały ale zatrute, oni rzucą się na ciebie i najmniejsza rana będzie śmiertelną. — A jeśli ja bronić się będę i ich pokonam?... — Ha! to co innego! — Jeżeli i szczęśliwie nawet przebędziesz kraj karłów, to wejdziesz w las gęsty gdzie wszystko jest ciemnością, w którym przez wiele a wiele tygodni nie ujrzysz blasku słońca. Tam ogromne węże boa czyhać będą na ciebie, pochwycą, zduszą, rozmiażdżą!.. Br!.. A jeżeli i wymkniesz się wężom, to wpadniesz między pantery i lamparty; miryady owadów cię obsiądą, a twoją skórę obiorą za gniazda dla siebie i pod nią lęgnąć się będą; jeśli i od nich zdołasz się obronić, to chyba na to ażeby wpaść w ręce ludzi ogromnego wzrostu, olbrzymów ludożerców. Ci złowią cię, zabiją, upieką i wyprawią sobie ucztę z twego ciała.... Brr! brr!... A potem Lualaba ma łożysko zawalone skałami, mnóstwo na niej wodospadów i wirów bezdennych, w których łódź twoja przepadnie i ty sam zginiesz.

O takich to niebezpieczeństwach mi opowiadano ażeby odwieść od powziętego zamiaru, alem szedł raz wytkniętą drogą. Widziałem karłów, ale nie zabili mnie ani zranili nawet; las ogromny istnieje na prawdę, lecz żaden wąż nie zdusił mnie w przechodzie; najniezawodniej bylibyśmy wystrzelali pantery i lamparty, aleśmy ich nie spotykali. Nadto czem innem zajęci, mało zważaliśmy na doknczliwość owadów. Z ludożercami walczyliśmy kilkakrotnie, i ciągle trzymając się biegu Lualaby, która nie zawsze płynie ku północy, ale dalej na zachód się skręca, z niemałemi trudami przebyliśmy przestrzeń jej wodospadów, i dotarliśmy nareszcie do celu naszej wędrówki, a Lualaba zamieniła się w wielką rzekę Kongo na zachodnich brzegach afrykańskiego lądu. Taką była moja podróż trzyletnia.

Jeżeli teraz zapytacie jakie mogą być praktyczne rezultaty mojej wyprawy, to odpowiem wam, żem zwiedził kraj wielki i obszerny, zaludniony przez plemiona nieszczęśliwe, pozbawione wszelkich pomocy jakie nam podaje cywilizacya, pozbawione wszystkiego, bo nawet często z głodu ginące. Ten kraj bogaty naturalnemi płodami swemi, zda się przemawiać temi słowami: Potrzebujecie drzewa, oto są lasy niezmierne; potrzebujecie żelaza i miedzi, tu macie całe ich góry: moja ziemia wydaje orzechy palmowe, korzenie i drzewa aromatyczne, tysiące roślin cennych; posiadam kość słoniową i skóry zwierząt; moje rzeki żwir złoty unoszą; bierzcie, zbierajcie to wszystko.' Ale dawajcie mi w zamian tkaniny wasze, odzież, której ludy moje potrzebują, paciorki i błyskotki któremi stroić się lubią ich kobiety, zboża i pokarmy których nie mają. Urządźmy zamianę. A później, po pewnym czasie, z waszego przykładu obaczą i nauczą się czem to jest ta cywilizacya wasza.

Te ludy, gdy widzą człowieka białego śmiertelną złamanego chorobą, umierającego spokojnie i z cichą rezygnacyą, ciekawie się przypatrują i zapytują siebie, czem jest ta wiara która go podtrzymuje, która rodzi w nim ufność w przyszłość szczęśliwą? Po zamianie płodów nastąpi zamiana myśli, i temi to drogami, powoli, przy cierpliwości i wytrwaniu, wyzwoli się i otworzy dla cywilizacyi ten wielki ląd afrykański. Oto do czego prowadzi zakładanie Towarzystw Geograficznych.

Kiedyś jeszcze wrócić musimy do Stanleya i podać choć kilka charakterystycznych szczegółów z jego ciekawych podróży.

Z New-Yorku donoszą o wypłynięciu wyprawy mającej na celu wydobycie z głębin oceanu sztab złota i srebra, jakoteż innych kosztowności, przedstawiających wartość 30 mil. franków, które zatonęły w pobliżu Venezuli, przy rozbiciu się hiszpańskiego okrętu *San Pedro d'Alcantara*. Ten okręt wojenny przez burzę uszkodzony, zatonął w roku 1815, naprzeciw wyspy Cuaga. Kapitan Goodrich w 1816 r. przy pomocy nurków zdołał wydobyć 150,000 franków w srebrze. W 1845 inna wyprawa wyciągnęła na powierzchnię wody półtora miliona franków, a w 1856 dwa amerykańskie parowce wyratowały półtrzecia miliona. Wyprawa zaś obecna zaopatrzona w skafandry i nowe udoskonalone przyrządy podwodne, może i zdoła wydobyć resztę owych 30 milionów.

H. K.

ODCZYT

p. Włodzimierza Spasowicza o Wincentym Polu jako poecie.

Pan Włodzimierz Spasowicz ekonomista, dziejopis a mianowicie znakomity prawnik, miał d. 13 i 14 marca odczyt o Wincentym Polu jako poecie.

Zdaniem naszem, wydawanie sądów o mniejszej lub większej doniosłości zasług mężów którzy wybitniejsze stanowisko w literaturze naszej zajęli, należy wyłącznie do potomności. Społeczni nawet wyższym zmysłom krytycznym obdarzeni, nie są w stanie objąć swym wzrokiem wszystkich zarysów kolosu, przez to samo że stojąc za blizko widzą tylko jego części składowe, i tym sposobem sądzą o całości jaka jedynie w odpowiedniem oddaleniu zbadaną i ocenioną być może.

Mówimy tu o kryteryum rozważnem, wytrawnem, pozbawionem wszelkiej postronnej namiętności, kładącem na retortę analizy chemicznej rzecz samą, bez przymieszania do niej obcych a niezgodnych z całością pierwiastków. Jeżeli jednak prelegent miasto wszechstronnego zbadania przedmiotu o którym ma mówić, podciąga go jedynie pod rozbiór dla lepszego uwydatnienia swych cywilizacyjno-społecznych poglądów, wyrządza krzywdę bezstronności własnego sądu, zadając zarazem kłam założeniu prelekcyi.

Gdyby p. Spasowicz wypieściwszy ideę demokratyczno-słowiańską, przybył podzielić się z nami dokonanemi na tem polu studyami, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, choćby nawet dla wydatniejszego objaśnienia takowej, starał się osłonić cieniami aureolę sławy pierwszorzędnych naszych wieszczów; każdemu albowiem wolno jest mieć swój własny pogląd, bez ściągnięcia na siebie zarzutu niesumienności.

Ale prelegent inną zupełnie obrał drogę; w celu przeprowadzenia swego zdania, targnął się na pomnikową postać twórcy „Mohorta" i „Wita Stwosza", a oceniając wielkiego poetę jedynie ze stanowiska społeczno-dziejowego i nie zastanawiając się dostatecznie nad artystyczną wartością jego dzieł, uczynił tak jak ów chemik specyalista, który badając proces wytwarzania się ciał ziemskich, odwraca oczy od ogromu przyrody jakiej wspomnione ciała drobną zaledwie cząstkę stanowią. Gdyby p. Spasowicz zapuszczając skalpel obserwacyjny w rzeczy czysto duchowe osądził polot natchnionej myśli swemi pięciu zmysłami, ubolewalibyśmy nad podobnemi zboczeniami, ale niezarzucilibyśmy mu pogwałcenia praw słuszności i sprawiedliwości; tymczasem cały przebieg na dwie części podzielonego odczytu, pokazał, iż w nim abstrakcyjna i wyłącznie negatywna idea, przyćmiła wszelkie dodatnie strony przedstawionego przedmiotu.

W pierwszej części odczytu, stanowiącej niejako ogólne tło na którem miały się następnie uwydatnić kontury przedstawionej postaci, ujrzeliśmy jakąś chaotyczną mgłę, bezładność potrącających się wzajemnie wniosków przypuszczeń i wywodów, peryody zaś nie dość były zaokrąglone, określenia nie dość jasne, a wymowa nader wadliwa. W miarę jednak jak prelegent, wierny przyjętej zasadzie gromadził ujemne strony i okałał mrokami olbrzyma, dykcya rosła, potężniała, nabierając siły i doniosłości; widocznie więc wyłączność negatywnego kierunku jaki obrał, wpłynęła nawet na materyalną stronę jego odczytu. Idea powyższa tak bezwarunkowo wdrożyła się we wszystkie części składowe następnych wywodów, iż pominięto z umysłu wszystko co piękne, wzniosłe i szlachetne, zastanawiając się obszernie nad pomniejszemi usterkami i wyciągając z oddzielnych epizodów wskazówki, jakie tylko z określenia całości wypłynąć mogą.

I tak np. z „Mohortem" i „Witem Stwoszem" załatwiono się krótko, zaznaczając tylko bierność bohatera pierwszego, i powstając przeciwko tendencyi religijnej drugiego poematu; nierównie dłuższej ocenie podległa „Senatorska Zgoda" i „Sejmik w Sądowej Wiszni", ponieważ utwory te należą jak wiadomo do słabszych płodów muzy naszego barda. Co się zaś tycze pieśni „Sława i Sława" Prelegent nie znalazł dość słów dla pochwalenia panslawistycznej dążności zawartej w tym utworze.

W ogóle pan Spasowicz zarzuca Wincentemu Polowi kierunek staro-szlachecki, konserwatywny, a nadto wyprowadza wniosek że odzwierciadlenie wad i usterków ubiegłego stulecia może być *szkodliwem* dla stopniowego rozwoju dzisiejszego społeczeństwa.

Niezależnie od osobistych pobudek które sprawiły iż twórca „pieśni o ziemi naszej" od pamiętnego roroku 1846 zmienił swoje pierwotne pojęcia, przedstawienie wyłącznie w poematach pierwiastku rycerskiego jest naturalnem następstwem odwzorowywania epoki w której ten jeden stan obdarzony był życiem społecznem i bytem politycznym. Opis zaś burd i pijatyk, to fotografia owych przejściowych czasów które już nigdy nie wrócą, i trzeba chyba nie być wdrożonym w obecne życie narodu, w jego dążności i stopniowe przekształcenia, ażeby twierdzić iż czytanie przygód Winnickiego może stać się dla jakiejkolwiek warstwy społeczeństwa dzisiejszego szkodliwem.

Tyle co do sądu o polocie ducha wielkiego poety, polocie odmierzonym cyklem drobiazgowych formułek i nieodpowiednich określeń. P. Spasowicz pragnąc uśmiercić jedną z tak wybitnych postaci naszej literatury, zrobił niedobrze, dał bowiem pole małej wprawdzie lecz nie wykształconej dostatecznie na wzorach przeszłości cząstce słuchaczy, do objawów nie sympatyzujących ze zdaniem ogółu, przez co słaba nić wiążąca zwolenników dwóch wprost przeciwnych sobie opinii, jeszcze więcej naprężoną została. Postąpił sobie nie krytycznie nazywając Pola zakorzeniałym konserwatystą, chwalcą strupieszałej epoki, „antykwaryuszem" wreszcie (*), a nie wyjaśniając jakim był poetą; kiedy sam nagłówek prelekcyi kazał nam mniemać, że to określenie postawionem zostanie na pierwszym planie.

Wywody prelegenta o działalności wielkich mężów, o polsko-czeskim lub zachodnio-katolickim panslanizmie, o potrzebie bezkrwawego załatwiania sporów dziejowych, były co najmniej dla ogółu naszej publiczności niezrozumiałemi, a zważywszy na treść odczytu, niekonsekwentnemi.

Majaczenie owo ciemne, zawiłe, nie mające żadnej racyi bytu, przyjęła poważna i myśląca publiczność obojętnem milczeniem, zbliżonem niemal do nagany.

Ludwik Niemojowski.

(*) Niewłaściwy ów przydomek, wywołał oklaski w gronie mniej inteligentnej cząstki słuchaczów.

(Przyp. Sprawozdawcy).

Przegląd literacki.

Pisma miesięczne i kwartalne z drugiego półrocza 1877 r.

(Biblioteka Warszawska. Ateneum. Kwartalnik Kłosów).

(Dokończenie).

Kwartalnik Kłosów po krótkiem istnieniu przestał wychodzić, prawdopodobnie dla tego, że podawane w nim prace niewielkiej koteryi spółpracowników nie zdołały obudzić powszechnego zajęcia. Drugi i ostatni tom, wydany w październiku zamiast w lipcu, ma jednak w ogóle wartość daleko znaczniejszą od pierwszego.

Mamy tu najpierwiej zajmujący szkic p. Glogera o Antonim Tyzenhauzie, który za Stanisława Augusta położył znakomite zasługi w sprawie podniesienia przemysłu na Litwie, aż wreszcie, w skutek zawiści i potwarzy, utracił mienie i owoc swej pracy.

Po tym następuje artykuł p. Buczyńskiego p. t. „Kulturkampf, walka o kulturę w Niemczech i jej znaczenie w dziejach współczesnych," rzecz opracowana dokładnie i przystępnie, na podstawie najnowszych źródeł. Wiadomo że stronnictwo, nazwane narodowo-liberalnem, a właściwiej bezwyznaniowe szerzy i wypowiada mniemanie, jakoby katolicyzm był wrogiem nowożytnego państwa, wrogiem postępu i idei liberalnych, że więc walka z katolicyzmem jest walką postępu (kultury) z ciemnotą i zacofaniem. Autor bezstronnie roztrząsa ten pogląd, wyróżnia religią od kościoła, a kościół od stronnictwa ultramontańskiego i wykazuje, że ani religia, ani kościół, ani nawet stronnictwo ultramontańskie nie jest wrogiem tej lub owej formy rządu, byleby ta pozostawiła nietkniętemi jego własne instytucye, bez których przestałby być katolicyzmem. Organa wzmiankowanego stronnictwa w Niemczech usiłują również wykazać, że walka rządu pruskiego z duchowieństwem katolickiem za tak zwane prawa majowe, jest winą samego tego duchowieństwa i jego uporu, gdyż chodzi tu wrzekomo tylko o to, ażeby biskupi zawiadamiali władze rządowe o nominacyi duchownych na probostwa i posady kościelne. Takie mniemanie istotnie panuje między ogółem protestantów — piszący słyszał je z ust nawet wykształceńszych Niemców—ale jest zbyt ciasnem i błędnem. Rozbierając słynne te prawa majowe, autor wykazuje, że podkopują one rdzeń ustaw kościoła, a choć przeciwnicy hierarchii, ze swego punktu widzenia, mają może słuszność, narzekając na zacięty upór duchowieństwa, wszelako ten upór jest tylko objawem instynktu zachowawczego; można go nie chwalić, owszem potępiać, ale jest on rzeczą zrozumiałą i naturalną. Autor z wielką bezstronnością nic nie gani, nic nie potępia, tylko rzeczy we właściwem świetle przedstawia.

Dalej idzie praca historyczna: „Andrzeja Święcickiego topograficzny opis Mazowsza, z języka łacińskiego przełożył, objaśnił i życiorys autora dodał Władysław Smoliński." Andrzej Święcicki żył w wieku XVI i na początku XVII wieku (zmarł około 1610 r.) Przekład, choć niekiedy pod względem stylu, pozostawia nieco do życzenia, stanowi jednak ważny przyczynek do historyi, geografii i statystyki dawnej Polski. Rzecz, jak na ową epokę, ciekawa, że mówiąc o obyczajach szlachty mazowieckiej, Święcicki ostremi słowy wytyka nieludzkie obchodzenie się panów z chłopami (stronica 123).

Następujący artykuł niby filozoficzny p. t. „Dwie syntezy filozoficzne (K. Libelta i H. Struvego) rozebrał T. T. Hodi" nie ma zgoła żadnej wartości i jest tylko chaosem bałamuctw, wypowiedzianych stylem niby to kwiecistym, ale w rzeczywistości wyszukanym i wymęczonym, ckliwym, ciemnym, często dziwacznym, a zawsze mglistym, czczym i niezrozumiałym. Zdaje się, że ten styl osobliwszy, stanowi główną w oczach tych, którzy w nim gustują, zaletę wszelkich artykułów p. Hodiego, pisarz

ten bowiem pisze o wszystkiem, nic dostatecznie nie zgłębiwszy i zastępując istotę treści ową błyskotliwą formą. Co do nas, przede wszystkiem jesteśmy zwolennikami zdrowych pojęć i należytego zrozumienia przedmiotu, a w formie — żądamy jasności i prostoty, co i dla czytelników zwłaszcza naszych, jest najpożądańszem. Pan Hodi igra tylko z wyrazami, filozofia, teorya, praktyka, historyozofia etc. a w rezultacie pozostają niesmak i chaos pojęć w głowach tych, którzy pragnąc czegoś się nauczyć, przeczytają te wypracowania. Osobliwszym jest także przypisek redakcyi do tego artykułu; oświadczając, że nie zgadza się z poglądami autora, redakcya przyznaje mu jednak zalety „stanowiska historyozoficznego“ jakoteż styl pełen życia i siły. Według dotychczasowej logiki i zdrowego rozsądku, jeżeli kto wypowiada poglądy błędne i fałszywe, to i jego stanowisko musi być błędne i fałszywe, albo też, co najwięcej, taki autor tylko niefortunnie pnie się na pewne prawdziwe stanowisko, co się zaś tyczy stylu, gdyby nawet owe zalety istniały rzeczywiście, toć przecie „pismo naukowe“ nie powinno być zbiorem wypracowań stylistycznych, pozbawionych zalet treści. Pocieszny ten przypisek jest jednym dowodem więcej, jak nieodpowiedniem było kierownictwo „Kwartalnika,“ które też go tak rychło o śmierć przyprawiło.

Reszta artykułów równie niewielką wartość posiada. „Opis skarbca katedralnego w Wilnie“ przez A. H. Kirkora, jest za rozwlekły i oschły, zbyt drobiazgowy i mało systematyczny, pełny powtarzań. To, co istotnie w tym przedmiocie miałoby interes powszechny, dałoby się zawrzeć na 6 lub 8 stronicach, nie zaś na 38, jak u autora.

Podobną wadą grzeszą także „Wiadomości z nauk przyrodzonych i stosowanych“, skreślone w sposób wcale nie ponętny i zawierające, po większej części, rzeczy stare i dawno znane, nawet niespecyalistom. Niebardzo też potrafi zająć czytelników pokrewna powyższej inna rubryka „Ruch naukowy, literacki i artystyczny.“ W dziale tak zwanym krytycznym, jest kilka ciekawych szczegółów w *recenzyi* kursu języka chińskiego, przez Kleczkowskiego po francuzku wydanego, ale są to tylko *wyciągi* z wymienionego dzieła, bo, jak się zdaje, ażeby napisać recenzyą gramatyki chińskiej, potrzeba, co najmniej, ażeby krytyk znał język chiński, a o takich recenzentach w Warszawie nie słyszeliśmy, pomimo że gazety nasze, jak twierdzą humoryści, zanadto zajmują się Japonią i Chinami.

Oklepany i pozbawiony wszelkiej wartości nawet wartości przeglądów kuryerkowych, z których prawdopodobnie i został skompilowany, szumnie nazwany „Przegląd dziejów spółczesnych“ prześladuje czytelnika i w tym tomie kwartalnika, podobnie jak w poprzednim: prawdopodobnie Kwartalnik posiadał do tego działu *specyalnego* spółpracownika, który koniecznie musiał peryodycznie uraczyć czytelników nędzną swą robotą. Przegląd bibliograficzny niezupełny i wadliwy.

Ostatecznie widzimy, że w tomie II kwartalnika, pomimo większej na pozór jego rozmaitości, w porównaniu z tomem I-m, zawierają się trzy tylko znośne prace; w pierwszym tomie, jak o tem mówiliśmy w swoim czasie, było takich dwie, razem pięć dobrych artykułów, co na dwa tomy zamało. Upadł więc kwartalnik, a choć nie mamy podstaw do twierdzenia że jedno jeszcze pismo poważne zdołałoby się u nas utrzymać, wówczas gdy i te które mamy, zaledwo o byt walczyć zdołają, zawsze jednak szkoda zgasłe pismo nie miało stosowniej uzdolnionych i odpowiedniejszych kierowników. Słuszność nakazuje zakończyć niniejszy nekrolog Kwartalnika uwagą, że drukowany był na pięknym papierze, dość starannie i że posiadał dość dobrych korektorów.

S.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w przyszłym kwartale 1878, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41** nowy**).**

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Leonii Ż. w Wojewodzinkach. Dodatków oddzielnie nie można prenumerować. Kwartały liczą się jak zwykle wedle przyjętego podziału. Tegoroczny nakład w pierwszym kwartale zupełnie wyczerpany.

Pani K. B. w Wilnie. Encyklopedya Ungra przedaje się tylko w całości i nieoprawna kosztuje rs. 13 k. 50 a w oprawie rs. 18 k. 50.

Panu A. M. w Ruszkowie. Uwaga zupełnie sprawiedliwa, bo rzeczywiście syn brata dla drugiego brata jest synowcem, a syn brata dla jego siostry jest bratankiem. List oddany został tłomaczowi.

Pani L. S. w Kielcach. Obrazek z nad brzegów Missuri przetłomaczony jest z angielskiego poprawnie i chętnie byłby przyjęty do naszego pisma, gdyby treści jego nie stanowiła wstrętna zbrodnia, nie mogąca obudzić zajęcia chociażby tylko zręcznością i dramatycznością samego opisu. Obrazki podobne nie charakteryzują społeczności amerykańskiej, jest wprawdzie wielu co te narosty zgangrenowane na jej zdrowem ciele wywlekają z ukrycia, ujawniają je i lubują się w brudzie stanowiącym ich osnowę, ale to smak chorobliwy, ze złem wszędzie się można spotkać, nie szukając go aż w Ameryce. Prawdziwie też ciekawem i pożytecznem jest jedynie wszystko co dobre i piękne, co zachęca do naśladowania i daje rozkosz moralną. O taki wybór obrazków prosimy, a chętnie je w Tygodniku pomieszczać będziemy.

Nowe wydawnictwa.

Praktyczny kucharz Warszawski zawierający 1,500 różnych potraw oraz przepisy rzyrządzania zapasów śpiżarnianych i pieczenia ciast, wyszedł z druku w piątym zeszycie. Cena całego dzieła rs. 1.

Zwierciadło głupstwa powieść napisał Ignotus, wydana nakładem księgarni Gubrynowicza i Szmidta we Lwowie. Jest to satyra społeczna w formie humorystycznej przedstawiona.

Przyjaciela Dzieci Nr. 13 wyszedł z druku i zawiera:

Mumie egipskie (z drzeworytem). — Krzysztof Zbarazki (dokończenie). — Kogo kocham (wiersz). — Wycieczka w Tatry. — Walki Jana Sobieskiego. w Dodatku: Bezkrólewie (z drzeworytem). — Powinszowanie dla Ojca (wiersz).—Przygody Janka i Marylki.— Wiejska muzyka (wiersz). — Salangana i jej gniazdo (z drzeworytem).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: *Do* ***J. K. Gregorowicza.*** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 16 (28) Марта 1878 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz** Wydawca **E. Skiwski.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 12.

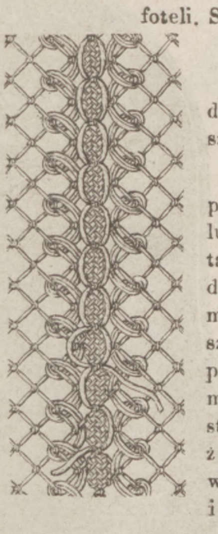
(Dokończenie).

Do przyszycia liści przechodzących po za pletnię oraz na żyłki środkowe, służy złoty sznureczek, przeszywany ponsowym kordonkiem. Następna figura ma brzeżne liście z żółtego adamaszku, oszyte srebrnym sznureczkiem, ściegiem krytym, z żyłkami przez wierzch przeszytemi kordonkiem ponsowym. Owalna środkowa figura wypukło podłożona, z brzegu otoczona sznureczkiem i bajorkiem złotym, haftowana długim ściegiem kordonkiem ponsowym, ma na wierzchu wyszytą kratę nitką złotą a krótkie ściegi bajorkiem. Z brzegów owalu na ciemnomirtowym aksamicie, muszki wyszyte kordonkiem ponsowym, a prążki bajorkiem złotym. Dolna część następnych arabeskowych liści, jest z materyi paljowej górna z żółtego adamaszku, obwiedzenie ze sznureczka a wyszycie z bajorku srebrnego. Dalej na łodygach wyszytych bajorkiem złotym a przewiązanych bajorkiem srebrnym idą dwa kwiaty ponsowe aksamitne z wyszyciem złotem i arabeskowemi figurami z blado-niebieskiej materyi z otoczeniem srebrnem, przeszycia widoczne na sznureczku są ponsowe. Ostatnia środkowa figura jest z adamaszku żółtego i aksamitu rubinowego, z wyszyciem przy adamaszku srebrnem a przy aksamicie złotem; boczne liście są z aksamitu mirtowego ze sznureczkiem srebrnym, przeszywanym kordonkiem zielonym, oraz z repsu ponsowego ze sznureczkiem i kordonkiem złotym. Dalej powtarza się deseń od początku. Gdy cały haft jest skończony, smaruje go się rzadko rozrobioną gumą z lewej strony, suszy w krosienkach, następnie wycina starannie tło z brzegów i zeszywa pas gęsto, krytemi ściegami, z bocznemi aksamitnemi pasami, które powinny być tego koloru co reszta mebli. Nakoniec całe przykrycie podszywa się mocną, watowaną podszewką i oszywa grubym sznurem.

N. 18—19. Przykrycie kanapy lub kozetki. Siatka obwodzona sznurkiem bawełnianym. (Filet antique).

Na dodatku z krojami i deseniami do N. 10—11 Tygodnika mód, podaliśmy bardzo ładne desenie do cerowania na siatce; jeden z nich z dodaniem koronki siatkowej użyty jest do ryc. 18, stanowiącej przykrycie całej wysłanej tylnej poręczy kanapy. Deseń zajmuje 69 oczek prostych siatki, których wielkość i rodzaje ściegów, przedstawia ryc. 19. Po wykończeniu cerowania, oszywa się brzegi figur sznureczkiem bawełnianym, ściegiem krytym.

N. 20 i 21 oraz 9—10. Dwa przykrycia do kanapy lub foteli. Siatka i haft krzyżykowy.



N. 2. Szlaczek do ryc. 20 i 21 w N-rze 12.

Materyał: Cienkie płótno, bawełna do haftu ponsowa i szafirowa, nici na szpulkach N. 30.

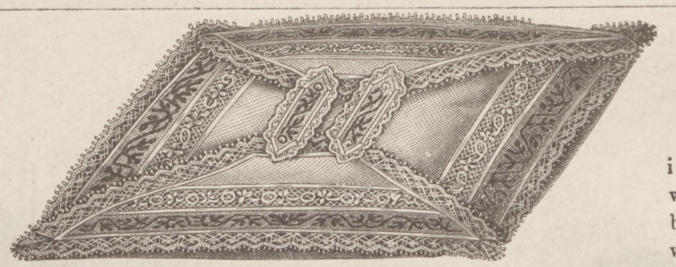
Ryc. 20 i 21 przedstawiają dwa przykrycia chroniące wysłanie foteli lub kanapy od zesmolenia. Szerokość takiego przykrycia ma zwykle od 40 do 50 cent. a długość 60—75. Na modelu wszywki siatkowe miały 8 cent. szerokości, oczy mogą iść skośnie lub prosto; do skośnych kratek desenie muszą być umyślnie dobrane, do prostych nadają się desenie od haftu krzyżykowego; jakich mnóstwo podaliśmy w roku 1877. Sutą frendzlę wiązaną i szydełkową podajemy na ryc. 9—10.

N. 23. Haft na poduszkę. Ścieg płaski dziergany i sznureczkowy.

Nie możemy dla braku miejsca podać deseniu w naturalnej wielkości, zmniejszony model wskazuje jednak dokładnie świeży i piękny jego układ. Haft wykonywa się na atłasie, repsie lub aksamicie, jedwabiami kolorowemi do cieniu.

N. 24—25. Dwie sukienki princesse, dla panienek lat 10 12. Krój jak do ryc. 2—3 w N. 6 Tygodnika.

Skośnie zapinana, ciemno-zielona repsowa sukienka,



N. 1. Torebka na drobiazgi.

przedstawiona na ryc. 24, garnirowana jest plisowaniem 5 i 13 cent. szerokiem i plisami z jedwabnej materyi 3 cent. szerokiemi, zakończonemi wypustkami ze sznureczkiem. Takież wypustki przy mankietach i kieszonce ozdobionych cekinami dżetowemi; guziki dżetowe w kształcie kulek, kokardy ze wstążki 5 cent. szerokiej.

Model ryc. 25, odrobiony był z materyału wełnianego szafirowego w zieloną kratę. Sukienka zapinana z boku, miała z tyłu odznaczony garnirunkiem kaftaniczek; stanowiące go plisowanie, przy szwach bocznych dochodziło aż do pachy. Guziki czarne, kokardy i wypustki z czarnego jedwabnego repsu.

N. 26. Monogram. Haft płaski.

Podobny monogram haftowany jedwabiem kordonkowym i cienkim złotym sznureczkiem, na skórze, suknie lub atłasie służyć może do cygarniczek, albumów lub pugilaresów.

N. 27 i 28. Koszyczek z kwiatów w kształcie poduszki.

Świeży i gustowny pomysł poduszek kwiatowych, służących do położenia wianeczka ślubnego, upominków w dniu imienin lub t. p. przedmiotów, zapewno podoba się naszym czytelniczkom. Naturalne kwiaty ułożone w mchu wilgotnym, długo zachowują świeżość i mogą być nawet w dalszą odległość przesłane. Kwadratowy do środka wklęsły kształt koszyczka, łatwo można zrobić z drutu podług ryc. 28. Brzegi modelu miały 36 cent. długości a 4 ½ środkowego wklęśnięcia. Gotową formę wyściela się mchem pięknym wypukło w kształcie poduszki, następnie brzegi owija się kwiatami, w rogach daje bukieciki zastępujące kwasty, tło poduszki układa się z kwiatków w jednym kolorze, umieszczonych na 3 do 5 cent. długich drucikach, a w środku daje bukiecik z róż lub innych kwiatów, albo litery z kwiatów uwite.

Na modelu ciemne bratki stanowiły tło aksamitne, a w środku był bukiet z róż do cieniu; sznury w koło zastępowały konwalje, a kwasty bukieciki pierwiosnków.

N. 30—31. Stanik z baskiną fałdowaną z tyłu. Krój jak do ryc. 1—2 w N. 10 Tygodnika.

Długa baskina stanika ma z tyłu formę frakową, która może być dana gładko, lub ułożona w fałdy jak na ryc. 30; na podwójne fałdy dodaje się w krajaniu materyał przy częściach pleców. Podłużny wykrój szyi oszyty jest riuszą z materyi siepanej i podgarnirowany fryzką z karbowanej krepy. Na ryc. 30 rękawy do łokcia są suto przystrojone plisowaną krepą, riuszą strzępioną i koronką. Na ryc. 31 w długich obcisłych rękawach przecięte są z wierzchu dwa otwory, przez które wychodzą sute bufki z jedwabnego tiulu.

Opis do N. 13.

N. 1. Torebka na bieliznę nocną, chusteczki i t. p.

Torebka z białej repsowej piki 27 cent. długa, 35 szeroka, ozdobiona jest wszywką, koronką i szlaczkiem wyszytym krzyżykami. Pod wszywką pika jest wycięta a natomiast podfastrygowana kolorowa podszewka.

N. 2—3. Szlaczki do ryc. 20 i 21 w N-rze 12.

N. 4—6. Ubrania dla dzieci.

N. 4. Ubranie dla chłopczyka.

Składa się z bluzki z wielkim marynarskim kołnierzem i spódniczki krótkiej, gładkiej z przodu, z tyłu złożonej w płaskie fałdy, odszytych z granatowego sukienka, ozdobionych białą wełnianą taśmą i kokardami z repsowej wstążki. Kołnierzyk i mankiety płócienne, kapelusz płaski filcowy opasany wstążką.

N. 5 i 7. Sukieneczka z vêtement.

Na ryc. 5 widzimy fałdowaną spódniczkę z granatowego materyału, dopełnioną vêtement z materyału w kratkę, zapinanem z przodu na guziki. Dolny brzeg wycięty w zęby oszyty jedwabną wypustką i zdobny metalowemi guziczkami; kieszonka i kokardy z repsu jedwabnego. Rycina 7 przedstawia z przodu to ubranie, z dodaną jedwabną kamizelką.

N. 6. Sukieneczka princesse dla małej dziewczynki.

Przody i boki sukienki krają się w całkowitej długości, plecy zaś przykrojone na długość paltocika dopełnione są u dołu częścią fałdowaną, na boczkach przyszyte kieszonki jak u paletocika. Przybranie składają plisowane falbanki, pliski jedwabne i guziczki z konchy perłowej.

N. 8. Chusteczka do sukni wyciętej kwadratowo.

Przybranie związane z boku nakształt chusteczki składa się ze skosu materyi 7 cent. szerokiego, wysiepanego z brzegów, który przyczepiony jest do podstawy muślinowej dopasowanej odpowiednio do kwadratowego wykroju i oszytej od góry plisowaniem. Od dołu przyszyta jest szeroka koronka zwrócona brzegami do siebie, związana na boku i przepięta bukiecikiem kwiatów.

N. 9. Stanik do sukni wieczorowej.

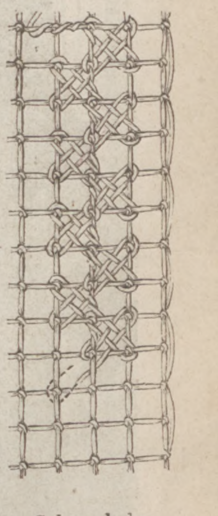
Stanik wycięty kwadratowo ma z przodu rodzaj plastronu ułożonego z tiulu w bufki poprzeczne przemarszczane; z boków plastronu przeprowadzone są bretelki z materyi, ogarnirowane koronką; króciutkie rękawki składają się tylko z plisy jedwabnej i z koronki. We włosach i przy staniku róże.

N. 10. Suknia princesse głęboko wycięta.

Princesse z granatowego aksamitu bez żadnego garnirunku; głęboki, podłużny wykrój szyi u dołu podcięty okrągławo, objęty jasną jedwabną wypustką otoczony jest plisowaniem z crêpe-lisse lub ogarnirowany koronką i spięty u dołu bukiecikiem drobnych różyczek.

N. 11. Chusteczka z koronki i wstawki.

Uszyta jest z walansjenki podług formy gładko leżącej trójkątnej chusteczki, którą najlepiej wyciąć z bibułki i na niej fastrygować koronkę. Wykrój szyi otacza plisowanie 3 cent. szerokie; wszywka otaczająca dolny brzeg chusteczki przedłużona jest w końce 50 cent. długie, przerzucone z przodu i przepięte kolorowemi kokardami.



N. 3. Szlaczek do ryc. 20 i 21 w N-rze 12.

N. 12. Ubranie spacerowe.

Gładka jedwabna lub wełniana spódnica, zakończona u dołu plisowaniem i plisą, dopełniona jest paltotem z jasno-popielatego materyału mousse, oszytym riuszą z ciemnych piór. Wzdłuż przodów dodany jest plastron, z boków przypięty na guziki, 83 cent. długi, u dołu 27, w pasie 12 u góry 14 cent. szeroki. Kapelusz popielaty filcowy, przybrany oszyciem z piór odpowiednio do paletota i wstążką atłasową.

N. 13. Suknia z vêtement.

Niezmiernie długie, bardzo mało podpięte vêtement, zapinane jest z przodu tylko do poprzecznego ranwersu,

który przyszywa się i odwraca, u dołu zdobi frendzlą a z boków przytrzymuje patkami, przytwierdzonemi guzikami. Tylny bryt vêtement spięty kokardą. Model odrobiony był z mięsistego wełnianego materyału, a rękawy, ranwers i kołnierz miał dodany z aksamitu tego samego koloru. Frendzla jedwabna 10 cent. szeroka.

N. 14. Opis w N-rze 12 przy ryc. 14,

N. 15. Suknia wizytowa.

Do spódnicy z gładkiej materyi faille, ozdobionej u dołu plisowanemi falbaneczkami naszywanemi w odstępach, dodane jest vêtement princesse z tyłu zapinane, z materyi adamaszkowej tego co suknia koloru. Przód i boki vêtement wywinięte są, wykład, oszyty frendzlą marabout, odwijającą się do dołu. Tylne bryty vêtement są lekko podpięte; wykrój szyi otacza riusza siepana z materyi $2^1/_2$ cent. szeroka i plisowanie z crêpe-lisse.

N. 16—20. Biżuterye modne.

Chcąc czytelniczkom naszym dać wyobrażenie o modnych obecnie biżuteryach, podajemy kilka wzorów najświeższych wyrobów złotych z drogiemi kamieniami, wykonanych w stylu renaisance. Rycina 16 załącza bransoletkę z matowego złota, robotą filigranową. Na środku na tle z zielonej emalii, osadzony koral w otoczeniu z brylantów. Kolja jaką widzimy na ryc. 17 składa się z kosztownego łańcucha spiętego z przodu rozetą opalową, ozdobioną rubinami i brylantami.

Brosza którą można nosić jako medaljon (ryc. 18) wyrobiona z matowego złota, zdobna jest wielkim podłużnym rubinem i drobnemi brylantami.

Medaljon w stylu renaisance ma w środku na tle z zielonej emali wymalowaną główkę kobiecą w ubraniu z 16 wiku. Końce ramki wywijane do wierzchu są emaljowane biało; rubiny, brylanty i ciemne perły stanowią przyozdobienie.

Medaljon podłużny ryc. 20 jest z matowego złota gdzie niegdzie biało emaljowanego, przy czem dobrze odbija wielki szafir oprawny w środku, otoczony drobnemi brylancikami.

N. 21. Żabot z materyi i koronki.

Układ żabotu nie wymaga żadnego opisu, dodamy tylko że koronka jest



N. 4. Ubranie dla chłopczyka. N. 5. Sukieneczka dla dziewczynki. Patrz ryc. 7.



N. 8. Chusteczka z wstążki i koronki. N. 9. Stanik do sukni wieczorowej. N. 10. Suknia princesse z głębokim wykrojem. N. 11. Chusteczka z wstawek i koronki.



N. 12. Suknia z paletotem. N. 13. Suknia z vêtement.



N. 21. Żabot z materyi i koronki.



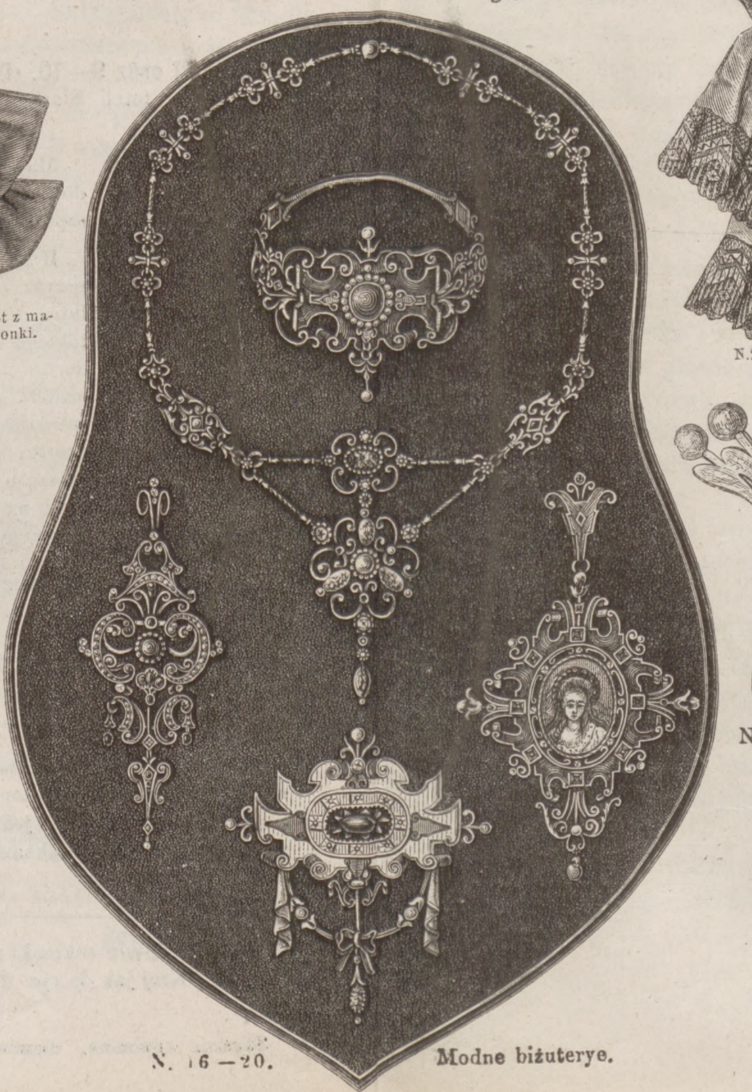
N. 23. Kielich do gwoździka ryc. 25.



N. 24 Naszycie sfałdowanego skosu do ryc. 25.



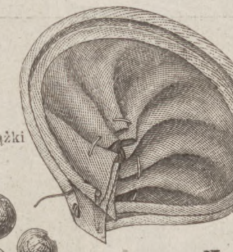
N. 25. Gwoździk z siepanej materyi do ubrania głowy. Patrz ryc. 23 i 24.



N. 16—20. Modne biżuterye.



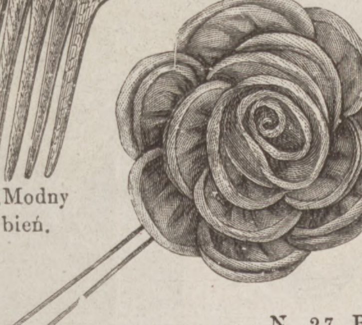
N. 22. Żabot z repsu, wstążki i koronki.



N. 26. Listki do róży ryc. 27.



N. 28. Modny grzebień.



N. 27. Róża z materyi lub muślinu do ubrania głowy, Patrz ryc. 26.

tilleul po 10 cent. długie a po 21 szerokie, oszyte 6 cent. szeroką koronką i złożone w płaskie fałdy stanowią połowę żabotu. Drugą połowę stanowi kokarda z atłasowej wstążki blado-niebieskiej 2 cent. szerokiej, ułożona podłużnie.

N. 23—25. Gwoździk do ubrania głowy.

W porze w której kwiaty sztuczne niewłaściwe do ubrania głowy, efektowne jej przyozdobienie stanowić mogą kwiaty układane z materyi jakie widzimy na ryc. 25 i 27. Na goździk przedstawiony na ryc. 25 potrzeba skosn materyi lub atłasu wysiepanego brzegiem na 3 cent., który układa się w kontrafałdy i podług ryc. 24 naszywa na podstawie mającej 3 cent. średnicy. Kilka zfryzowanych kawałków pióra białego stanowi wąsiki środkowe. Skończywszy gwoździk wsuwa się w kielich przygotowany z materyi i tekturki podług ryc. 25.

N. 26—27. Róża do głowy.

Skośne kawałki materyi lub kolorowego muślinu po 5 i 4 cent. szerokie, zmniejszone do 2 cent. przez zwinięcie obrąbka a po 19 cent. długa stanowią listki róży, odpowiedniej do przybrania głowy lub do sukień lekkich. Podstawę róży stanewi kółko sztywnego tiulu $4^1/_2$ cent. średnicy, na którym przyczepiają się podwójne listki ufałdowane podług ryc. 26; sam środek róży zwinięty jest ze skosu 28 cent. długiego; całość przedstawia ryc. 27.

N. 28. Grzebień z kości słoniowej.

Nowość między grzebieniami do przybrania głowy stanowią wyrobione z kości słoniowej, jakiego model załączyliśmy na ryc. 28. Przy lawowych lub szyldkretowych dodają gałki błyszczące clair de lune.

N. 29. Opis przy ryc. 17 w N-rze 12.



N. 6. Sukieneczka dla małej dziewczynki. N. 7. Sukieneczka dla dziewczynki. Patrz ryc. 5.

5 cent. szeroka, a skos materyi kolorowej użytej na pukle liczy 10 cent. szerokości. Węzeł przepięty szmelcowaną stalową klamrą.

N. 22. Żabot z jedwabnego repsu, koronki i wstążki atłasowej.

Dwa kawałki jedwabnego repsu



N. 14. Suknia wieczorowa. Patrz ryc. 14. w N. 12. N. 15. Suknia z vêtemen



N. 29. Haft na pas do fotela ryc. 17 w N-rze 12.